

# BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany  
tygodnik kobiecym*



Nr. 11-17 marca 1934 r.

Cena 1 zł. 20 gr.



W a r s z a w a,  
S o l e c 87

**„BLUSZCZ“**

W a r s z a w a,  
pl. Zamkowy 9.

telefon 2-44-18.

społeczno-literacki tygodnik  
kulturalnych sfer kobiecych

telefon 2-39-40.

Redaktor*ki*: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczeln*a*) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*  
Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*  
Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*  
Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

## Treść numeru:

Blaski i cienie dzisiejszego home'u — *Zofja Sikorska-Bogusławska*. Poezje: Przedwiośnie — *Stanisława Sznaper*. Sofos — Hamlet (Listy *Zofji Węgierskiej* do *Stefana Buszczyńskiego*). Obraz i wina — *Herminja Nagleroma*. Tymon i Laura — *Karolina Bielańska*. O trochę ryzyka — *Hanna Koryzna*. Z teatrów — *S. P. O.* Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Przegląd turystyczny i uzdrowiskowy: Burza nad Tatrami. Słońce wiosenne na Podhalu — *M. Rogowski*. Nowiny turystyczne. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Zakładamy ogród przy willi — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Aspidi-strje — *M. S. S.* Odpowiedzi działu ogrodniczo-hodowlanego — *M. S. S.* Dom i gospodarstwo: Bicie, sprawianie i formowanie drobiu — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Nastroje świąteczne — *W. D.* Przepisy gospodarskie — *Melba*. Mody i roboty.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszczy”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

## WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

$\frac{1}{1}$ str. tekstu	zł. — 700.—	Okładka III-cia	$\frac{1}{1}$ str. okł.	zł. — 500.—	Okładka IV-ta
$\frac{1}{2}$ „ „	— 400.—		$\frac{1}{2}$ „ „	— 250.—	
$\frac{1}{4}$ „ „	— 200.—		$\frac{1}{4}$ „ „	— 150.—	
$\frac{1}{8}$ „ „	— 100.—		$\frac{1}{8}$ „ „	— 80.—	
$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—		$\frac{1}{16}$ „ „	— 50.—	
$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—		$\frac{1}{32}$ „ „	— 30.—	
				zł.	
				$\frac{1}{1}$ str. okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy” — Warszawa, Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.



# Bluszczy

SPOŁECZNO-LITERACKI  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK KOBIECY

## BLASKI I CIENIE DZISIEJSZEGO HOME'U

### I.

Oto jest. Dwór na wsi, z pewną tu i tam przywartą do ścian tradycją (pokój napoleoński, sala portretowa), willa w podmiejskiej okolicy na tle strzyżonych trawników, lub poprostu kilkupokojowe mieszkanie, urządzone con amore. Stoły jesionowe i szafki składane pomysłu pana, według rysunku pani rżnięte wazy. Ściany gładkie, utrzymane w harmonijnych stonowanych barwach: beżowej, kremowej, jasno-dębowej, popielatej. Umiar, estetyka, dostosowanie wszystkiego do wygody dnia i nocy, do najwyższej wydajności pracy i spoczynku. Nic zbędnego. Jak najwięcej wolnej przestrzeni i powietrza. Słowem dom, oaza i basis szczęścia.

Nie bezosobowy pokój w hotelu, nie natłoczony pokój przy rodzinie, gdzie mieści się razem i maszyna do gotowania, i rysownica pana, i łóżeczko dziecka, i toaleta, i kredens, i pluskwy, i zapachy kuchenne.

Nowoczesny, mądry, szczęśliwie pomyślany dom, a na jego tle ludzie tacy, którzy pracują, mają swoje pasje, zainteresowania, mocne dążenia. Może kajakują wśród połysków wiślanych, zużywając na to każdą swą wolną chwilę. Może zbierają książki lub porcelanę. Może nad wszystko kochają narty. A może poprostu wyżywają się w bridge'u. Bądź co bądź żyją i nie żałują sobie w życiu tego, co uważają za najcenniejszy jego smak i najlepszą ozdobę.

Mają dziecko. Czasem dwoje. Niekiedy jest ono źle chowane, psute, okarmiane słodyczami, lulane i huśtane, częściej — świetnie. Nikt prócz takiej młodej wysportowanej matki nie ma prawa dotknąć się dziecka. Ona sama je kąpie, karmi z wagą i zęgarciem w ręce. Jest systematyczna, mądra, przewidująca, sprawiedliwa, jak fatum, opanowana, rozsądna. Trudno wyliczyć i wypowiedzieć wszystkie pochwały, jakich godna jest ta najnowsza, ta najmłodsza matka. Może to jest najbardziej chwalebne, chociaż właśnie w niej, pochodzącej z pokolenia bardzo rozpieszczonych dzieci, zupełnie mimowiednie, że się nie przejmując krzykiem swego dziecka. Gdy je

wykąpie i nakarmi, pozostawia maleństwo w spokoju. Krzyczy, czy jest spokojne, to już obojętne. Z zimną krwią sprawdza, czy wszystko jest w porządku, i odchodzi do swego życia.

Ponieważ chce żyć sobą.

Jakież w tak świetnie uregulowanym życiu mogą być ciernie i jakie niebezpieczeństwa.

Ażeby to zrozumieć, trzeba się cofnąć o lat zgorą 30, w ten początek naszego stulecia, kiedy to Ellen Key wydawała swą rewolucyjną książkę, a dzisiejsi rodzice mieli dopiero ujrzeć światło dzienne.

Stuleciem dziecka nazwała Key nasze czasy. Sprawom małej rozwijającej się istoty podporządkowała wszystko: rozwój osobisty rodziców, pracę ich we własnym wewnętrznym świecie, swobodę i rozmach wolnego życia na szerokiej przestrzeni, twórczość i wysiłek, obrachowany ku własnemu dobru.

Stulecie dziecka miało doprowadzić do takiego wyspecjalizowania funkcji rodzicielsko-wychowawczych, że, aby im sprostać, osobniki, poświęcające się temu zadaniu, musiały rezygnować z całego bogactwa i różnaitości życia. Na miejscu rodziców, przekazanych tradycją, przytłaczających powagą, wobec której sprawa dziecka stanąć musiała w cieniu, ukazali się rodzice, dla których koniecznością serca, instynktu i umysłu stało się całkowite wprzęgnięcie sił w sprawę wychowania.

Było to wykonywane gorzej lub lepiej. Inteligentnie, samorzutnie i twórczo lub źle, lichy, szablonowo. Celowo i z całkowitą chęcią, dobrowolną abnegacją lub mimowolnie, opornie, niechętnie.

Tak czy inaczej dom pochłaniał, absorbował, zabierał na własność.

Zmuszał mężczyznę do wyczerpanej pracy zarobkowej, do rezygnacji z własnego doskonalenia się drogą wyjazdów zagranicę, nabywania książek, pracy dla siebie. Na nic nie było czasu, wszystko było za drogie. Kobietę wpychał w krąg nieodzownego przejęcia się i zatrucia całego organizmu drobiazga-



mi dnia. Brudne ubranka, niepoprząszone guziki, bielizna dziewczynek, bielizna chłopców, książki, tornistry, szydelka, zeszyty. Pierwsze śniadanie na czas, drugie w papier do szkoły. Chwila ciszy, a potem powrót. Zabawy, hałas, pytania: POCO? naco? Prośby o pomoc w rachunkach i t. d., i t. d. Normalnie rzecz biorąc, człowiek wówczas rozwijał się do lat mniej więcej 25—30, poczem przyjęte dobrowolnie obowiązki wykolejały go. Tak, poprostu wyrzucały z orbity ambitnych, w dal zmierzających poczynań. Czemże się stawał wtedy ten byt, przerywany w połowie, zahamowany sztucznie w swym naturalnym rozwoju. Nędzną parodią tego wszystkiego, o czem roily tak zw. sny młodzieńcze. Nie mówię o naturach, wyjątkowo opancerzonych egoizmem i wyłącznością myśli o sobie. Tacy zwyciężali kosztem kogoś słabszego, dźwigającego wówczas podwójne brzemie.

Ale dla olbrzymiej większości życie w pełnym tego słowa znaczeniu kończyło się nieodwołalnie z chwilą założenia rodziny. Pragnienie dalszego rozwoju, oraz nadzieja odegrania wybitniejszej roli w układzie świata, stopniowo wygasły. Oczywiście tu i tam chwila buntu, potem zadumy, gorzkiego uśmiechu, autoironji na temat: „I ja byłem kiedyś Farysem” i wreszcie abdykacji na rzecz potomstwa. Nad jasną, czy ciemną główką skupiały się wtedy rojenia, że to właśnie ona, okupując niejako bierność i indolencję rodziców, zbierając, jak w soczewce, wszystkie ich rozstrzelone dobre chęci i piękne zamiary, rozpocznie inny rodzaj życia, urzeczywistni to, czego oni nie zdołali. Było to oczywiście złudzeniem, gdyż mała, nowa indywidualność rozrastała się tylko do czasu. Tak długo, dopóki mogła pasorytować na ciele swych życiodawców. Była wtedy jędrna, mocna, bujna, błyskająca samorzutnością poczynań, twórczo ustosunkowana do życia, oczywiście w zakresie zamierzeń narazie. Mniej więcej odpowiadało to okresowi szkoły średniej i wyższej, poczem w wyjątkowych wypadkach następowało jeszcze kilka lat pomyślnych. Potem sprawa przybierała obrót taki, jak w poprzedniej generacji.

Być może, zbyt schematyzuję i upraszczam te sprawy. Niewątpliwie nigdy nie brakowało ludzi, w lwiej części mężczyzn, którzy realizowali się całkowicie. Wypowiadali przez swe życie to wszystko, co mieli do powiedzenia, obojętne, na jakim polu, na katedrze uniwersyteckiej, czy też w warsztacie ślusarskim. Niewątpliwie był też pewien odsetek, nieznaczny z pewnością, kobiet, które mimo małżeństwa i macierzyństwa mogły powiedzieć o sobie: „Wszystko spełniłam. Żyłam. Pełnią i radością. Nietylko jako matka i żona, ale jako człowiek, zwykły człowiek, mający swe własne najbardziej osobiste zachcenia, cele i drogi”.

Przejmuję mnie tylko do głębi los tych wszystkich, którzy pozostali niczem. Pozostali tylko rodzicami. Nie wyżyli się i nie zrealizowali samych siebie tak, jak ma prawo realizować się każdy człowiek bez względu na wiek, ciągle, bezustanku, aż po kres dni swoich.

Nie ponieśli na swych barkach należytej odpowiedzialności za układ świata, tylko przerwali ją na ramiona swych następców. Wyrzekli się największego szczęścia: możliwości wykorzystania bez reszty siebie i życia.

Zofja Sikorska-Bogusławska.

## Czarodziejska podróż

Większość dotychczasowych wycieczek Linji Gdynia — Ameryka skierowana była na Północ i Zachód. Dawala ona możność licznej rzeszy turystów zapoznać się z takimi ośrodkami cywilizacji i kultury wszechświatowej, jak Paryż i Londyn, z takimi cudami romantycznego pejzażu, jak fiordy norweskie i jeziora szkockie, wreszcie z miastami o typowo portowej fizjonomji, jak Kopenhaga, Antwerpja, Amsterdam, Oslo i inne.

Dzisiaj, dzięki otwarciu Linji Polsko - Palestyńskiej dla polskiego turysty otwierają się nowe horyzonty, nowe szlaki podróży egzotycznych, nowe fascynujące możliwości.

Tam na Wschodzie znajduje się kolebka najstarszych cywilizacji świata. Zachód przejął je i przetworzył, udostępnił i zmodernizował. Ale nie dość jest spożywać owoce cywilizacji, trzeba poznać drzewo, które je zrodziło.

Dzisiaj nie jest to rzeczą trudną, ani kosztowną. Całą podróż odbywa się na polskim okręcie transoceanicznym, wśród wyszukanego komfortu, w niekłępującej, ale serdecznej atmosferze towarzyskiej, z której chlubnie już są znane statki Linji Gdynia — Ameryka, a co zatem idzie i Linji Polsko - Palestyńskiej. Właściwie podróż morską zaczyna się od Constantzy, rumuńskiego portu nad morzem Czarnym, dokąd dowożą polskich turystów bezpośrednio pociągi pośpieszne.

Bajka z Tysiąca i jednej nocy o latającym dywanie stała się prawdą. Dzięki Linji Polsko - Palestyńskiej, założonej przez Polsko - Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe, do którego należy również Linja Gdynia — Ameryka, dziś nie trzeba już być czarodziejem, ani magnatem, żeby zdobyć się na podróż egzotyczną.



Akropolis.



## Przedwiośnie

Niebo jest szarą, brudną, rozmokłą kalużą.  
W dole odwilż. Lód taje i splywa po dachach.  
Na ziemi — słodkie niebo, śmiałe i duże,  
Pomietrze pełne blasku, chłodu i zapachu.

Na piasku i po drzewach coś cicho furkocze;  
Dźwięczny, śpiewliwy hałas powietrze ożywia:  
To ptaki tak się kłapią, to wróble ochoczo,  
Zasypują powietrze gwarą niecierpliwą.

Ziemia schnie i pulchnieje, jak mąka prużona.  
Pnie odmarzły i parnym ogrzały się potem.  
Oczy, w górę myślane, przepadają, toną,  
Błądzą gdzieś, nie potrafią przylecieć zpowrotem.

Galezie, ciepłym wiatrem radośnie upite,  
Chwytają niebo, wielbią Franciszka z Assyżu.  
Pnie strzeliste, milczącym skupione zachwytem,  
Rozpierzchleli cieniami wonną ziemię liżą.

A ciało jej stwardniałe, czarne, pokurczone,  
Na tę dziwną pieszczotę, na ciepło, na wiosnę,  
Otmiera pory; widać, że, jak zwierz zbudzony,  
Nowym, gęstym, zielonym włosem traw porośnie.





# Sofos - Hamlet

(Listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego).

Dzięki uprzejmości p. Józefa Mikołajtysa, który za zgodą pp. Stefana i Bolesława Buszczyńskich, przygotował do druku listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego, podajemy fragmenty tej niezwykle interesującej korespondencji. Autorka tych listów znana jest naszym czytelnikom z cyklu opowiadań Aury Wyleżyńskiej pod ogólnym tytułem: „W Paryskiej Sofjówce“, dotąd nieukończonych, które wychodziły w „Bluszczu“ w r. 1851, 52 i 53.

Jako młoda kobieta, po śmierci męża zamieszkała w Paryżu, skąd posyłała korespondencje do pism krajowych, pierwsza polska dziennikarka zagranicą, utrzymująca się jedynie z pióra. Świetna stylistka, umysł głęboki, śmiały i oryginalny, dusza niezmiernie wrażliwa, obdarzona osobistym urokiem, dzięki czemu grupowała przy sobie wybitnych ludzi, budząc bardzo różnorodne uczucia.

Stefan Buszczyński, znany publicysta, autor pracy „La décadence de l'Europe“, był ostatnią miłością Zofji Węgierskiej, jak się o tem dowiadujemy z niniejszej korespondencji. Porusza ona w niej tematy, nieraz potem opracowywane dla czytelników „Bluszczu“ lub „Biblioteki Warszawskiej“, ale obok spraw ogólnych wiele mówi też o sobie i ukochanym.

Wybraliśmy do druku właśnie te ustępy, które charakteryzują rodzaj uczucia autorki i dają nową fizjognomję „Sofos“, tak niegdyś nazwanej przez Słowackiego, w czasach jej młodości i innego szczęścia. Sądząc z listów Węgierskiej — listów jego nie dało się odszukać — miano Hamleta słusznie należało się Buszczyńskiemu.

Z 37 listów, wysłanych między rokiem 1866 a 69, podany tu jako pierwszy nie jest pierwszym chronologicznie, gdyż brak początku korespondencji, ostatni zaś pisany jest na bardzo krótko przed śmiercią i z pewnością jest bezwiednem pożegnaniem człowieka, który na pięknem i bogatym życiu Węgierskiej musiał bardzo zaważyć.

## LIST I.

(Ręką St. Buszczyńskiego — dopisek: „w Paryżu, w jesieni 1866 r.“).

Piątek wieczór.

Przerażająca rzecz, żeby chrześcijanin za życia w tak bramińskiej pozostawał nieruchomości! Czynisz mi wrazenie fakira, który, jak siadł nad Gangesem i w myślach utonął, zanim powstał, parę pokoleń ptaszat we włosach mu się wylęgło i kwiatki porosły na ramionach... Przypominasz także owego Indyjskiego Czarnoksiężnika, co to kazał się na wiosnę pochować, owsem grób zasiał, a obudził dopiero po żniwach... A! na wszystkie Bogi litewskie i pruskie! tak być nie może — póki cały świat trumnami nie zastawiony, a ja w nim żyję. Budzę Pana!! i spodziewam się, że mnie przy Niedzielnej herbacie zapytasz: w jakim kolorze? Zofja Węgierska.

Odczytałam rzucone na papier słowa i już w ogień to pismo wrzucić chciałam, bo mi się wydało dziwne... ale głos wewnętrzny zawołał: dla każdego innego, ale nie dla niego, który nie jest każdym...

Niechże i tak będzie. Cóżkolwiek bądź, ufam, że wybaczysz śmiałości, która nie wiem, doprawdy nie wiem, skąd mi się wzięła?

## LIST II.

Poniedziałek wieczór (w r. 1866).

Bilecik nie zrozumiany, był odpowiedzią na życzenia Pana umieszczenia w dziennikach francuskich Artykułu z Podola. Posłałam go dziennikarzom, prosząc, o wydrukowanie niezwłoczne. Si c'est possible, c'est fait — si c'est impossible, cela se fera.

Zamierzałeś się Pan skarżyć, że o nim zapomniała. Z zadziwieniem wyczytałam te słowa... Same nadzwyczajności pomiędzy nami. Ja nie zapomniałam ani na chwilę, bo z poważnemi rzeczami nie igrzm, ale widząc, że mnie starannie unikasz, wiedząc, że wychodzisz przed mojem przyjściem z domu, gdziebys mnie mógł przypadkiem spotkać, po ludzku rzeczy sądząc, postanowiłam wstrzymać się od objawów sympatji tak źle rozumianej, postanowiłam, dla zrobienia Panu przyjemności, udać, że Go zupełnie zapomniala.

W chwili powzięcia tego postanowienia, mając pełne uszy wiadomości o Panu umyślnie, czy przypadkiem drażniących, a pełne serce żalu, odbieram słowa przyjazne, odbieram skargę na zapomnienie, oznajmienie, że widzieć mnie pragniesz...

Nie wiem, jak to wszystko pogodzić? i nie bądam. Bez rozumowania słowom Pana wierzę.

Ach! mój drogi Pani! Złą przeżyliśmy chwilę. Tyś był w czarnej melancholji pogrążony, mnie szarpały nadziemskie moce. Powiem ci, ja nie mistyczka, że jakieś złe i dobre duchy stoją pomiędzy nami i wydzierają nas sobie, czyniąc rzarwę dziwną... tak dziwną, że mnie czasem aż strach! Jedne wściekle jakimś szatańskim gniewem, nie znoszą zbliżenia i rozpędzają nas wzajemnie, że snu budzą obrazami czarnych potwarzy... to są jędze, czują to po ich zemście wiotkowej. Inne, dobre anioły, zaklinają, nakazują, żebyśmy w jednym szeregu stali jako dusze przez Boga oznaczone jednakim numerem. Te ostatnie tak są czasami rozkazujące, że kiedy kobieca dumma srożyła się we mnie, to tajemniczymi dźwiękami domagały się pokory nad-nierwieściej...

Wśród tych prądów tak gwałtownych a tak sprzecznych, słaby mógłby zmarzować. Ale one tylko na mocnych przychodzą. Silna, trzeźwa, pełna uczuć najlepszych, pamiętna słów Twoich, powtarzam z tobą: „Ce sont là les lois suprêmes — nous sommes leurs esclaves“. Amons-nous donc, non pour être heureux dans l'égoïsme à deux qu'on appelle l'Amour, mais pour souffrir ensemble, pour prier ensemble, pour chercher ensemble qu'à nous deux, pauvres oiseaux égarés dans l'orage, nous pouvons faire jour par jour pour conjurer ce fléau qui disperse notre race et pour, rassembler sous notre aile quelques fugitifs... comme nous d'épouvante et de tristesse... Do zobaczenia jak najbliższego mam wiele, wiele mówić! Kwiaty moje kłaniają Ci się całym lanem. Sofia.



LIST V.

(ręką Buszczyńskiego, 1866, czy 1867)

Wtorek.

Kochany mój Hamlecie! Igrasz ze mną jak kot z myszą, ale taka Twoja natura: toż okrucieństwo Hamleta wpełchnęło w toń Ofelję. W tem nic dziwnego: to w skład Twój wchodzi.

Co dziwne to to, że kobieta, co mierva kaprysy, gniewać się na Ciebie nie może, że jej podrażniona próżność nie oddała Cię czartu, że Cię z motyli nie strząsnęła skrzydeł... że...

Czemuż Twoje triumfalne „A co czy nie mówilen“? nie prawdziwe! Mimo chłodu, mimo głodu, ani myślą, ani mówią, ani uczynkiem nie przewiniam przeciw świętemu uczuciu, do którego Cię wzywalam. Smutna jestem do głębi duszy, że nic dla Ciebie nie mogę, że pierś płomienna, której się zdawało, że może porwać świat, nie zdolna dać odrobiny pociechy cierpiącemu... Smutno mi i gorzko do głębi duszy.

Ty tym czasem śpiewasz piosenkę Franciszka I „Souvant Femme“...

Niech się przeznaczenie spełnia!

Niech się spełnia wola... nie wiem Boga, czy czarta...

(na odwrócie)

Odpowiedź na trzy numera:

Nr. 1. Byłam przez Ciebie zraniona.

Nr. 2. Sądziłam, że uciekasz.

Nr. 3. Skoro mi kto mówi o rzeczy, którą wiem aż nadto dobrze, mniemam, że sobie ze mnie żartuje. Oto jak zawsze, jak wczoraj, dziś i jutro, szczerą prawdą.

LIST VI.

(ręką Buszczyńskiego w zimie 1866, czy 1867)

Piątek.

Żałuj Hamlecie, żeś nie był wczoraj u Koryny. Działy się tam dziwne rzeczy!

Ona, pomimo śniegu, była w usposobieniu majowym: miała pełną głowę poezji, pełne dobroci serce, usta pełne miłych dla Ciebie wyrazów.

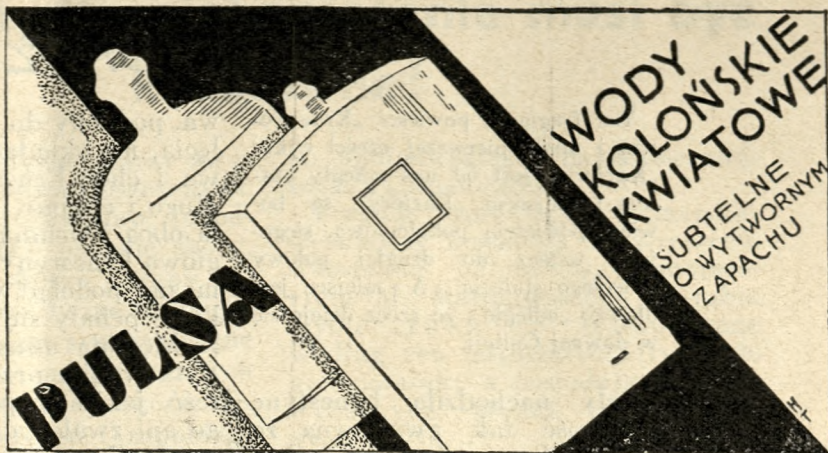
Muzeum jej ożyło na Twoje przybycie: ściany mówiły głośno, listki bluszczu drżały... fijołki więcej pachniały, pokraśniały kobierce, w kominku płonął łagodny ogień z najczystszej brzeziny, słońce od czasu do czasu zaglądając przez bluszczowe sploty, plamki złote, niby dukaty, sypało na aksamity...

Wonne ukojenie było rozlane w powietrzu.

Koryna czekając Hamleta, osunęła głowę na krawędź kanapy i zaczęła marzyć... Ale cisza nie długo trwała. Wątek jej marzeń przerwał Hugo:

— Droga Koryno! — rzekł, zwracając się do niej, — dobrze mnie jest u Ciebie i błogo, a jeśli gość trój nie odżyje tu między nami, powiem, że barbarzyńc.

— Dawno ja to mówiłem Korynie, — zawołał Musset, — że tylko na południu są ludzie warci kochania i zaczął nucić:



„Avez-vous vu dans Barcelone,  
Une Andalouse au sein bruni?  
Pâle comme un beau soir d'automne!  
C'est ma maîtresse, ma lionne!  
La marquesa d'Amagui!“.

Neapolitański tancerz wtórował Mussetowi tamburinem, a Chopin się ujął za pięknoscia północy i zaczął chwalić grajka Ukraińskich Pieśni.

Kiedy oni się sprzecają, Słowacki z nad kana-py rzekł do Koryny:

— Nie poznaję Ciebie, doprawdy. Ty taka nie-gdyś roztropna i przenikliwa, stoisz na drodze potężnego Ducha od Stepu i nie widzisz, że on Tobie nie ufa, że cię może zdmuchnąć jak świecę... Czyż od czasu, jak Cię nazwał Koryna, przestałaś być Sofsem? Czyż zapomniała...

Tu pochylił się i szeptal jej coś do ucha, paląc czarnemi oczyma a ironicznym ziębiąc uśmiechem... Aż Venus Milo surowo spojrzala na bluźniercę, a Me-fisto z kominka zawołał:

„Ich salutire den gelehrten Herrn“! Pamiętaj proszę wielki poeto, że groby są czarne, a tylko krzew życia wiecznie się zieleni.

Nastąpiła chwila milczenia. Nakoniec z wyso-ka, poważny głos Goethego zabrzmiał w te słowa:

— Koryno moja! gorąca córo południa, żal mi ciebie: duchów północy nie ogrzejesz, a one ciebie zmrozą. Ty myślisz, że to Hamlet; to Faust, moja dro-ga — Faust, który nie odmłodnieje, chyba, że mu wskrzesisz Helenę...

Westchnęła Koryna i lzy zabłysły w jej oczach: pojęła, że tego jednego cudu nie dokaże dla zbanie-nia straconego Anioła, któremu rada nieba przy-chylić!

W tem, piąta mybila... Wzrok Koryny skiero-wany ku zegarowi, przez pryzmat lez padł na wy-rób hipochondryi monarchy — zegarmistrza, złoty na-pis, co tam błyszczy nad godzinami:

„Wszystkie rania, ostatnia zabija“.

Zerwała się Koryna jak człowiek nagle zbudzo-ny i wyszła.

Sofos — który to wszystko widział, słyszał i zanotował.

Przeklinam strój niewieści, który mnie nie do-zwala odwieścić cierpiącego przyjaciela.



# Obraz i wina

Ten fragment powieści „Krause'owie i inni“, pierwszej części cyklu „Karjery“, jest od nas odległy czasem i miejscem. „Karjery“ są bowiem powieścią pokoleniową, sięgającą wstecz do drugiej połowy ubiegłego stulecia. A miejsce jest dlatego „odległe“, że rzecz dzieje się w dawnej Galicji.

Niekiedy nachodziła Ernestynę niecierpliwość tak gwałtowna, że gotowa była krzyknąć na cały głos:

— Nie zgodzę się nigdy na to, żeby Emilka poszła za tego błazna i lumpa, Wacka Nahlika! Prędjiej mnie na marach ujrzyć, niżbym się na to zgodziła.

Nieraz jednak doświadczyła, że jej nieopanowanie działa na Stanisława, jak ogień na smolne łuczywo. Nie pragnęła takiego pożaru, któryby spalił wszystko od fundamentów po dach. — Jeżeli jeszcze coś się tli, jeżeli w nim to tli — myślała z rozpaczą i natychmiast układała sobie rozważniejszy sposób przekonania: — Nie widzę w takim małżeństwie nic dobrego dla Emilji. Rodzina prostacka, młody człowiek, i jak słyhać, lekkomyślny, może nawet hulaka.

Bywało wieczorem, gdy siedzieli chwilę sami w jadalni, a Stanisław, rosyjskim zwyczajem pijąc herbatę ze spodeczka, różował z gorącą. Ernestyna chciała już tylko o to zapytać: — Jakże postanowiłeś z małżeństwem Emilji? Ale widząc odległy wyraz źrenic męża, zaszytych parą, czy tylko tak zmaconych zamyśleniem, nie miała odwagi mówić o tem, czem sama gnębiła się dniem i nocą. Cóż z tego, że dokładnie opracowała w sobie każdy szczegół, że wiązała wszystko pokolei własną podejrziwością, widząc nawet w tem, w czem się teraz pograżał Stanisław, z jednej i tej samej pobudki biorące się niebezpieczeństwo.

O tych sprawach rozmyślała potem Ernestyna, a często nawet nocą budziło ją ze snu jakby w ucho szepnięte ostrzeżenie: — Wszystko straci, z torbami pójdziemy! — Leżąc z otwartymi oczami, modliła się: — Niech Bóg odwróci złe, niech serce Pana naszego, Jezusa Chrystusa przyjmie mój lęk, jako ofiarę, moje cierpienia niechże obliczy w łasce Swojej...

Przerywała jednak modlitwę, bojąc się, czy nie jest zbyt natarczywa i czy nie popełnia grzechu tem ciąglem przypominaniem swoich cierpień. W ciemności, zlekka spłonionej czerwoną lampką pod obrazem, szukała zarysu czarnej głowy męża. Spał mocno, a sen, jak szkatułka, zamykał w sobie jego zmartwienia. Niewyraźny bełkot Stanisła-

wa, podobny do gruchania niemowlęcia, nie składał się jednak w słowa i choć Ernestyna nasłuchiwała długo i czujnie, nic jej nie zdradziła obca i ciemna mowa snu. Zato głowa Ernestyny ziała zgrzyzotą. Nie mogąc podolać wszystkim myślom, które pchały się jedna przez drugą, zasklepiła upusty żalem do męża. Była w nim przecież jakaś zażartość, jakieś nieposkromienie, którego ani zwalczyć, ani już znieść nie mogła. Zawsze robił to, co chciał, do śmierci się nie zmieni.

Po takiej nocy dzień wicherzył się i nic nie szło zwyczajnym ładem.

— Nie mogę nadażyć z robotą — żaliła się przed mężem, już nie dbając o to, czy go te sprawy obchodzą. A zresztą, niechże trochę i o tem pomyśli, ile jest pracy w takim domu! Pewnie mu się zdaje, że gospodarstwo to zabaweczka. — Dziewki do niczego, z Emilji żadnej wyreki — wzburzała się — zawsze ją gdzieś poniesie, zawsze ją ktoś z domu wyciągnie, to Genia i Lola, to Giza, albo Marynia Tiburowa.

— Nie pozwalaj, matki rzecz pilnować i zakazać — odpowiadał Stanisław bez przekonania i prędko wychodził z domu, albo wogóle na kilka dni, na cały tydzień wyjeżdżał do Lwowa. Patrzyła wtedy, jak siadał do sanek, piękny i okazały w swojej nowej szubie, jak gładkie szpaki podrywały się tem pierwszym spłoszeniem, które wydaje się niebezpieczne. Dotknęła ostatniem, nieuważnem spojrzeniem męża, Ernestyna płonila się, jak młoda dziewczyna. Bo już tylko tego pewna była na całe swoje życie, że nigdy w niej nic się nie zmieni dla Stanisława, że i teraz tęsknić będzie za nim dniem i nocą.

Kiedy żegnały Stanisława we dwie z córką, milczały chwilę po odjeździe, nasłuchując przycichającego dźwięczenia brzęczadeł. Ziąb w drzwiach ogarniał poprzez chustkę i trzeba było wejść do domu. Już w sieni zaczynała Ernestyna ostre rzędy, mówiąc głosem jeszcze donośniejszym, niż zazwyczaj. Stawała się pod nieobecność męża bardziej wymagająca, aby nie zdawało się nikomu, że coś się tu może rozluźnić, że w czemś popuści.

— Trzeba natychmiast iść do Żanety, bo ją ktoś przed nami zamówi do szycia — rozkazała Emilji. — Bodniję zdjąć ze strychu i niech Wasylko obreże na niej umocni.

Do kucharki po polsku, do Motry po rusku, do Wasylka, jak popadło, ale wśród wrzawy i prędkości znajdowała czas na krótkie, tkliwe westchnienie:

— Czy mu nie będzie zimno, czy mu wiatr nie osmali twarzy. — Lecz

wiatr, widać nie ostry, starł z okna rysunek mrozu, a niebo, choć bez słońca, było białawe i pogodne.

Patrząc przez okno, widziała, że Emilja, zszedłszy ze śliskich desek, idzie środkiem ulicy. Pochwaliła więc w duchu ostrożność córki. Była i z tego zadowolona, że nareszcie Emilja rozmówi się z tą Żanetą, o którą taki gwałt robi się przed świętami.

Emilja, idąc środkiem ulicy, gładziła wzrokiem ślady po saniach, którymi odjechał ojciec. Były wyraźne, srebrzyście wypolerowane, jak szyny, które widziała kiedyś na dworcu we Lwowie. Odrazu wyobraziła sobie nieduże sanie, jak kolebeczka sunące szosą i cichutko za tęskniła za ojcem. Ale tęsknota rozszczepiła się, była jakgdyby obrazem i głęboko w sercu gniotącą winą.

Emilja widziała więc ojca trochę skulonego w obszernem futrze, zamkniętego po pas baranicą. Okalało go sine powietrze, a po bokach szosy kładły się obszary skrzącego się śniegu. W dymach oddechu potykały się konie, nieco ciemniejsze od sinego powietrza. Furman granatowy z czarnym, kędzierzawym kołnierzem, łyskał lakierowanym daszkiem czapki. Wyobraziła też sobie światła na okutych chomontach, lusterkowe płomyki na kuleczkach brzęczadeł i cieniutki, górą płynący rzemyk bąta. Szczegóły obrazu nie jawiły się w porządku, trzeba ich było szukać w wyobraźni i przypominać sobie ich kształt i barwę.

W żaden sposób nie mogła jednak wywołać twarzy ojca, a nieudolność pamięci jakgdyby jeszcze bardziej wzmagając poczucie winy, gdy oto niespodzianie zobaczyła ojca, idącego naprzeciw w zwyczajnym, miejskiem ubraniu i lekko kołyszącego się na stopach. Ale natychmiast zagubił się, starty jednym mrugnięciem oczu Emilji. Wypłynęły jednak zaraz inne widzenia — jedno po drugim, albo nawet dwa jednocześnie: w domu przy stole i w sklepie. Mówią coś do siebie i twarz naprzeciw twarzy, oczy ku oczom, jak zawsze bliskie sobie, niemal przylegające. — Moje dziecko, musisz to jeszcze raz przepisać, bo opuściłaś słowo i wypadło bez sensu. — Albo milej, z uśmiechem, który jest i żartobliwy i nieco zawstydzony: — Posmaruj mi chleb, ty to umiesz doskonale. — Twarz ojca znikła znowu i Emilja widziała tylko dokładnie to niebieską kratkę na listowym kupieckim papierze, to kromkę chleba podkowianego kształtu, wygladzoną masłem na atlas.



Usiłowała teraz inaczej, bo samem uczuciem dopędzić tak łatwo zacieraający się obraz ojca. Ale zasłonił się smutkiem tak obcym i tak nieprzychylnym, że Emilja przypomniała sobie natychmiast to, co jej kiedyś opowiedziała Marynia Tiburowa, że ojciec w młodości był zaręczony z obecną panią Ładnowską i że bardzo w niej się kochał. Nieraz zastanawiała się potem Emilja, czy istniałaby na świecie, gdyby ojciec był się ożenił z tą panią Kamillą, albo, czy byłaby tą samą, jaką jest dziś? Z dokuczliwości tych rozważań nie tak łatwo wypłatać się i często przygnębiała Emilję ta jakby przypadkowość jej istnienia. Dopatrywała się wówczas obłudy w miłości ojca do matki, do siebie, bo chyba pokryjomu wciąż jeszcze cierpiał z powodu tamtej kobiety. Bywało też czasem, że współczuła mu, a natomiast nie mogła się obrócić przed wzgardą dla matki, która, wdarłszy się w te cierpienia ojca, panoszyła się w domu, nie rozumiejąc i o nie się nie troszcząc.

Niekiedy myślała Emilja jeszcze żałośniej o sobie, że była, jak przybłąkany pies, przygarnięty z litości. Czyż takim stworzeniu nie patrzeć serdecznie w oczy, czy nie gładzą go po głowie, wołając na niego wymyślonem nazwaniem? Przerazało ją i jednocześnie napępniało prawie pociechą, że ojciec, gładząc ją po głowie, pewnie cichutko wymawia inne imię. Może wołałby, żeby nazywała się Kamilla, żeby, mimo wszystko, co go spotkało, mógł codziennie, przez całe życie wymawiać to imię.

Na ostatku dochodziła jednak Emilja do swoich własnych smutków. Gdyby ojciec ją kochał, czy zgodziłby się tak odrazu, bez zastanowienia, bez porozumienia się z nią, na projekt stryja Teobalda? Do tej pory, choć to sobie z matką codziennie przepowiadały, jak trudną lekcję, nie nadarzyła się sposobność mówienia o tem z ojcem. Czekala, kiedy z czułości ojca ułoży się proste zapytanie: — Czy chciałabyś wyjść za tego Wacka? — Nagle pojęła Emilja coś, co zatrwożyło ją okrucieństwem: — że ojciec nie życzy jej miłości, że może nawet zabroniłby jej tego uczucia, bo sam doznał krzywdy.

Dopędziła teraz ojca wzburzoną myślą, ale już nie umiała go odnaleźć w zblękitniałych obszarach. Rzęsiste dzwonki zadzwoniły uludnie, bo zablisko. Trzeba właśnie było skręcić na lewo, w długą wiejską ulicę Folwarków, gdy szlaban rogatki, otwierając się zwolna i skrzypiąc sztywnem ramieniem, przepuścił lśniące, brązowe sanie i skarogniadą czwórkę w spuchniętych obręczach upręży.

Herminja Naglerowa.

## Dobre mydło niekoniecznie musi być kosztowne!

Używanie do mycia twarzy zwykłych mydeł nieprzetłuszczonych, lub alkalicznych, powoduje przedwczesne zmarszczki, pęknięcie skóry, łuszczenie się naskórka i stany zapalne. Natomiast liczne doświadczenia dowiodły, że systematyczne używanie mydeł przetłuszczonych M. Malinowskiego nadaje skórze delikatność, elastyczność i zapobiega jej pękaniu i zmarszczkom. Wiele Pań nazywa *Przetłuszczone Mydła*

M. Malinowskiego najskuteczniejszym z kosmetyków.

Pragnąc uprzystępnąć „najskuteczniejszy kosmetyk” najszerszym warstwom odbiorców, Laboratorium M. Malinowskiego wyrabia mydło „Jaskier” skalkulowane według cen najniższych (tylko 90 gr. kawałek), a posiadające zalety wybornych mydeł przetłuszczonych.

Apteka, ul. Nowy Świat 31, Lab. Chem. Farm., ul. Chmielna 4.

## DZIENNIK „CZAS” DZIENNIK

wychodzący w Krakowie

od roku 1849

(7 razy tygodniowo)

wydaje co tydzień dodatek naukowo-literacki, a raz w miesiącu specjalny Dodatek Teatralny.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu” w Warszawie ul. Szpitalna 1 i Administracja „Czasu” Kraków, Św. Tomasza 32, i wszystkie biura ogłoszeń i Urzędy pocztowe.

Taniej!  
Wcześniej!  
W domu!

**NAJTAŃSZYM  
W PRENUMERACIE**

wielkim dziennikiem stołecznym jest

**EXPRESS  
PORANNY**

Codziennie 8—10—12 wielkich stron, stanowiących żywy wszechstronny obraz wszystkiego, co dzieje się w stolicy, w kraju i zagranicą.

Liczne jedno i wielobarwne ilustracje.

Prenumerata miesięczna z odosłaniem do domu lub przesyłką poczt.

**tylko 3 zł. 60 gr.**

**12** groszy dziennie **20**-tu  
z a m i a s t

Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia w m-cu

Adresy kantorów „Expressu Porannego”  
Warszawa, Jasna 10 lub Marszałkowska 3  
telefon: 693-72 i 8-02-40





*Krajobraz podolski.*

## TYMON i LAURA

Niedawno wydana książka p. Marji Danilewiczowej, p. t. Tymon Zaborowski. Życie i twórczość (1799 — 1828) przypominała smutne dzieje miłości i śmierci podolskiego poety, głośniejszego przez swą werterowską, romantyczną legendę, niż przez utwory pseudoklasyczne, zapomniane w pyłe bibliotek.

### I. TŁO.

Liczkowce, rodzinne gniazdo poety, gdzie prawie całe życie spędzić mu przyszło; zapadły kąt cichej prowincji. Błękitny, kręty, kapryśny Zbrucz rozdziela ziemię podolską. Z jednej strony zabór rosyjski, z drugiej austriacki. Liczkowce leżą „za kordonem” czarnożółtym. Trudno jest nowym Galicjanom pogodzić się z faktem, że „nie w województwie podolskim, nie w powiecie czerwonogrodzkim, ale w cyrkułe czortkowskim w Galicji żyć im przyszło i oczy ich wciąż zwracają się ku Kamińcowi. Patryjotyzm regionalny u tych Podolaków jest silniejszy, niż gdziekolwiek indziej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

*Zjedź kraj cały, przepłyni morze,  
Nie masz kraju nad Podole.*

Bo też to cudny kraj i niedaremnie słońce ma w herbie. Miodobory, u podnóża których urodził się poeta, to najpiękniejszy zakątek Podola. „Niedostępne szczyty” są w rzeczy samej pasmem wzgórz tylko, ale efekt optyczny potęguje ich malowniczość. Słoneczna równina podolska przetrnięta jest głębokimi jarami, w których płyną rzeki i potoki, skupiają się osiedla ludzkie i roślinność.

Z głębi jarów widziane, nabierają skaliste zbocza gór wyniosłej poezji i nie zrównanej malowniczości. Ze stoków kamiennych, mieniących się różowo i błękitnie, lub świecących bielą, sączą się i spadają kaskadami kryształowe źródelka. Tajemnicze grotty, zaciszne pustelnie kryją się we wnętrzu skał. Bujna, soczysta zieleń otacza życiodajne strugi. Dwory i chaty

toną w zieleni i kwiatach, choć niedaleko hula wiatr stepowy i spala zboża i trawy.

Od stepu szły czarne szlaki najazdów, przed którymi ludność spłoszona przypadała w jary, jak przepiórki w zboże. Ten charakter przytulności, jakgdyby ciągłego ukrywania się przed okiem wroga, mają wciąż jeszcze osiedla podolskie. Dom jest światem. Za ścianami jego huczą burze, biada temu, kto da im się porwać i wrócić nie może. Będzie tęsknił do śmierci.

Szczęśliwi byli ci, którzy mogli walczyć i ginąć na rodzinnej ziemi. Świadczą o nich mogiły i krzyże, do druidycznych pomników podobne, świadczą ruiny zamków, które jedne miały odwagę wznosić się na szczytach, jak gniazda sokole i były ostoją w dniach najazdu tureckiego, czy tatarskiego. Stoi taki zamek o wyszczerbionych ścianach na pagórku tuż za ogrodem Liczkowieckiego dworu, jest drugim domem dziecka, którego fantazja zaludnia widmami przeszłości opuszczone mury. A wszystkie prawie zamczyska budowane są na gruzach dawnych prasłowiańskich grodziszc: Horodyszcze, Horodnica, same nazwy mówią o zamierchłej przeszłości.

W pobliżu Liczkowiec stał niegdyś potężny trójkąt twierdzy. Zamczyska, Sokolicha, Dźwinogród, na najwyższych szczytach Miodoborów wzniesione, Zbrucz bronił dostępu z jednej strony, potężne wały z drugiej. Tam to, na wyżynie, Sokolichy, stała ponoć świątynia, do której pielgrzymowała ludność okoliczna. Wielkie miasto, *Bohud*, znajdowało się w pobliżu. Zrównał je z ziemią wódz tatarski, *Buniak Szeldziny*. Był to wielki czarodziej: „na co spojrzał, zapadało się w głąz albo kamieniało”. Niekształtne posągi pierwotnych bóstw „*Baby*”, liczne w tych stronach, uważa lud dotąd za ofiary czarownika. W zakręcie Zbrucza, tuż obok dworu Liczkowieckiego, leży „*Dziemnicze pole*”, gdzie wciąż znajdują się skorupy naczyń i bronie przedhistoryczne. Błękitna fala Zbru-



cza kryje w sobie tajemnicę zatopionych bóstw i pewnego ranka ukaże się oczom struchlałej ludności do stojna zjawia Światowida\*).

Jakie bajeczne nawarstwienie wspomnień. Groby kamienne, „najstarsze w Europie“, ślady obozowisk rzymskich, niezliczone z tych czasów pamiątki, a może i wpływy? Jaskinie czarowników pogańskich, z czasem zamienione na pustelnie anachoretów. (W niedalekich Kudryńcach jest grotta, którą kiedyś nasza hagiografja unieśmiertelni, gdzie późniejszy brat Albert, wtedy Adam Chmielowski, powstaniec i artysta, doświadczył łaski powołania.)

Każda pięćdziesiątka ziemi, każda fala rzeki, przesiąknięte wspomnieniami, przesiąknięte krwią i niesamowitym czarem przeszłości.

Minęli Prasłowianie, Rzymianie, Tatarzy, została jątrząca wiecznie pamięć walki domowej, tyle razy wznowianej.

Może dlatego kocha się tę ziemię taką dziwną miłością, że swoja jest i — nieswoja? Krzywdy zadane, krzywdy doznane pieką i boją, kopią przepaść między dworem a ludem wokoło, który zdaje się tak łagodny, taki śpiewny, taki bliski... Któż rzuci pomost na przepaść odwieczną, jak nie poeta?

Oto Tomasz Padurra, szlachcic polski, bierze lirę w rękę i siermięgę lirnika, by w ukraińskiej mowie głosić braterstwo z „Polszcą“. Tymon Zaborowski, uczeń klasyków krzemienieckich, ujrzał w swej młodziutkiej fantazji coś innego. Zobaczył samego Feba, jak przybrał strój ukraińskiego pastucha (wielki kapelusz słomiany, siermięga pasem ściśnięta!) i kazał w żalostnej pieśni opiewać niedole ludu ukraińskiego, aż lzy stanęły w królewskich oczach Bolesława Chrobrego, ciągnącego poprzez Miodobory na Kijów\*\*).



...dwory i chaty toną w zieleni i kwiatach...



...Bujna, soczysta zielen ołacza życiodajne strugi...

A potem „wieszcz Miodoboru“ pisze dramat o Bohdanie Chmielnickim: „rzeczniku praw ludu“, naiwny a wzruszający w młodzieńczym dążeniu ku sprawiedliwości.

Była w sercach i dobroć. Sny o braterstwie wszechsłowiańskim. Złote blaski rzucała powstająca Hellada.

Do zapadłego podolskiego kąta nowiny dochodzą spóźnione. Zawieje śnieżne, roztopy wiosenne odcinają na długie tygodnie od świata. Jeśli Mickiewicz skarży się w r. 1824 na „zaściankowość“ Polski, gdzie dotąd „Georgiki“ w przekładzie Dmochowskiego są szczytem poezji“.

co powiedzieć o Liczkowcach?

A przecież i tam dotrą poezje „pewnego pana Mickiewicza“ i staną się objawieniem.

Oda do młodości, Dziady.

Ach, uwielbienia godna jest miłość ojczyzny, braterstwo ludów, sprawiedliwość społeczna, przyroda ojczysta...

Ale wszechpotężnym bóstwem jawi się Miłość.

Po igraszkach rokokowych, po „tkliwych uczuciach“ sielanek, nagle ognisty wulkan!

Jeszcze askeza niewoli nie rozkazuje Konradowi wybierać między ojczyzną a szczęściem.

Dopiero się urodził Gustaw. I otworzył na rozścież drzwi pasji romantycznej.

Karolina Bielańska.

\*) Posąg Światowida, obecnie w Muzeum Krakowskim, dobytej został ze Zbrucza między Liczkowcami a Horodnicą (wsią, w której mieszkała Laura). Było to w roku 1845, właścicielem Liczkowice był wtedy Konstanty Zaborowski, brat poety.

\*\*) Pierwszy warjant „eposu“ p. t. „Zdobycie Kijowa“ pisanego przez Zaborowskiego w latach młodzieńczych.

Typowa cerkiewka podolska.



# O trochę ryzyka

(w sprawie „Bezrobocia i prowincji“)

Uważnie przeczytałam artykuł p. Stefanji Podhorskiej - Okołów w Nr. 9 „Bluszczu”. Nie przesądzam zgóry wyniku ogłoszonej ankiety. Wyobrażam sobie przecież, iż niejednokrotnie najlepsze chęci odpowiadających na ankietę staną wobec trudnego zagadnienia: dla jakich mianowicie ludzi byłoby możliwe do objęcia proponowane działy pracy? Trudno jest zdobywać się na pomysłowość w zakresie organizacji pracy i znalezienia nowych jej źródeł, jeśli właściwie niewiadomo, jaki typ ludzi naszą pomysłowość wykorzysta.

Stanowczo twierdzą, że niekażdy będzie mógł przystosować się do prowincji. Ludzi, dla których jedyną atmosferą jest atmosfera wielkiej kawiarni, świat mody i gabinetu kosmetycznego, prowincja pograży w otchłań czarnej rozpacz i zniechęcenia. Małżeństwo, które po kilkunastu latach wspólnego pożycia jest sobie więcej obce, niż było w pierwszych latach po ślubie, zadreżczy się wzajemnie pretensjami i nudą. Tylko ludzie dość silni moralnie, mający swój własny świat wewnętrzny, mogą ryzykować przeniesienie się na stałe z wielkiego miasta na prowincję. Tylko tacy nie porzucą swych aspiracji dla „popolitego groszorbstwa”, nie skarżają i nie uciekną.

Dla prowincji byłby oczywiście bardzo pożądany dopływ ludzi światłych, chcących współdziałać w podniesieniu jej kultury. Nie trzeba się jednak ludzi, że tylko tacy zdecydują się na wyjazd ze stolicy. Ostatecznie niekażdy posiada wrodzony t. zw. instykt społeczny. Jeżeli więc ktoś nie ma kwalifikacji na doktora Judy, nie znaczy to wcale, aby miał zwiknąć swoją karierę życiową przez zamieszkanie na prowincji.

Zresztą nawet ludzie z inicjatywą społeczną i ambicją w kierunku oświecania innych muszą się liczyć z tem, że nie będą od pierwszej chwili swego pobytu w jakimś Sierpcu czy Mołodecznie rozpoczynali swęj pracy społecznej, tak samo, jak ludzie z inicjatywą handlową nie rozpoczną natychmiast organizowania handlu nowymi towarami w miejscu, którego warunki muszą dopiero poznać. Specjalnie zaś co do pracy społecznej powtórzę to, co już zresztą kiedyś w „Bluszczu” pisałam. Nowoprzybyły społecznik czy społeczniczka muszą przede wszystkim zapoznać się z działalnością kulturalną już dokonaną i ze swymi poprzednikami, oraz upatrzeć sobie ewentualnych pomocników czy sym-

patyków, a dopiero potem, mogą się brać do dzieła.

Tak więc może nawet i rok upłynąć, zanim wprowadzimy w życie nasze ideały. Przez ten rok, a niekiedy i dłużej, jakoś trzeba żyć i zapełnić pustkę życia, polegającego wyłącznie na staraniu się o środki utrzymania. Dlatego podkreślam, iż tylko ludzie *silni moralnie* przystosują się do życia prowincji.

Inicjatywa budowania bytu materialnego czy kulturalnego ma zawsze doniosłe znaczenie. Prowincja niejednokrotnie jest tą „ziemią dziewiczą”, na której inicjatywa ta może mieć szanse powodzenia.

P. Stefanja Podhorska - Okołów małuje prowincję bez złudzeń. W większości wypadków tak jest. Jeżeli jednak rozszerzy się decentralizacyjny ruch inteligencji, stosunki napewno zmienią się radykalnie. Muszą tu jednak współdziałać ludzie o kwalifikacjach wyższych, którzy wyjeżdżają na stały pobyt na prowincję. Kulturalne środowisko zawsze można przy dobrych chęciach stworzyć. Jeżeli nie będzie to od razu miasteczko czy gmina, niech będzie niem choćby jeden dom rodzinny.

Na prowincji powinni się osiedlać młodzi zawodowcy, choćby nawet narazie przyjmowali posady niezwiązane ściśle ze swoim fachem. Dziś żadna praca nikogo nie hańbi. Praca stała się błogosławieństwem, tak, jak kiedyś była przekleństwem. Niewyżyty zapas energii życiowej, nieprzydające się na nic z trudem zdobyte wykształcenie, uczucie własnej zbyteczności w społeczeństwie są większym ciężarem, niż normalny tryb życia człowieka pracującego.

Trzeba tu jeszcze dodać, że karyera polityczna dla ludzi o takich ambicjach na prowincji jest łatwiejsza, niż w stolicy. Konkurencję na tem polu znacznie tu łatwiej wytrzymać.

Reasumując, należy stwierdzić, że osiedlenie się na prowincji może też mieć wiele stron dodatnich. Nawet młodzi zapaleni sportowcy mogą nie rezygnować ze swych zamiłowań sportowych. Mecz w Agrykolu jest niewątpliwie wspanialszy, ale mecz osobiście zorganizowany w Kaczej Wólce może dać również wiele emocji.

Na zakończenie słówko o roli kobiety, jako towarzyszkii mężczyzny, wyrabującego w dziewiczej puszczy wspólny las.

Jeżeli tak się składa, że przeniesienie rodziny na prowincję jest zdecydowane, kobieta powinna dzielnie sekundować mężczyźnie. Jeżeli posiada fach i będzie mogła przyczynić się do podtrzymania budżetu rodziny, niech i na prowincji

omyśli o terenie dla swojej pracy. Jeżeli dom pochłania ją całkowicie, niech nie utrudnia sobie i mężowi życia skrywaną lub, co gorzej, głośną rozpaczą z powodu zmiany miejsca pobytu. W najprymitywniejszym środowisku można być tą przysłowiową „duszą domu”. Bardzo miło jest, osiedlając się np. w małym kresowym miasteczku, epatować miejscową inteligencję szykiem i manierami warszawianki, ale nierównie praktyczniej będzie postarać się od razu o prostotę obyczajów. Trzeba pamiętać, że już może na następny sezon nie będzie można zadziwiać publiczności na małym miasteczkowym rynku „ostatnim krzykiem” sukienki i kapelusza, choćby dlatego, że trudny stanie się kontakt z modą stolicy. Praktyczniej natomiast będzie, jadąc na prowincję, postarać się o taką garderobę, jaka w surowszych warunkach małomiasteczkowych będzie najwłaściwsza.

Ci, którzy wyjadą, zaczną niejako nowy rozdział swego życia. Muszą pamiętać, że w nowych warunkach znajdą ludzi interesujących, z którymi współzycie może się stać znośne, a niekiedy miłe. Trzeba w każdym poznanym starać się dostrzec *człowieka*. Nietylko nasi warszawscy znajomi zasługują na sympatię i zainteresowanie. Na prowincji ludzie są szczeri. Życie niejednego z nich poznamy głębiej, niż to jest możliwe w gorączkowym tempie życia towarzyskiego stolicy. A stąd już tylko jeden krok do zrewidowania naszych własnych pojęć i naszego osobistego stosunku do życia.

Osiedlając się pomiędzy nieznanymi ludźmi, dobrze też jest pamiętać o ostrożnym nawiązywaniu stosunków towarzyskich. Pod pozorem przeprowadzki i urządzania nowego domu zawsze można sobie pewien czas zostawić do zorientowania się w sytuacji. Często zbyt szybkie przyjaźnie towarzyskie stają się powodem przyszłych przykrości.

Zawodowcy w środowisku prowincjonalnym muszą utrzymywać kontakt towarzyski z ludźmi, którzy pośrednio mogą wpływać na ich los. Nie znaczy to jednak, aby przymus życiowy decydował o nastawieniu uczuciowym. Stąd właśnie wynika przestroga o konieczności rezerwy w nawiązywaniu stosunków towarzyskich na nowym terenie.

Prowincja nie może być równoznaczna z wygnaniem. Utrzymanie kontaktu z życiem kulturalnym stolicy leży doprawdy w naszej mocy. Człowiek może być budowniczym swego życia. Musi tylko zachować energję i zapał do pracy, a nie dać się opanować przez nudę i zniechęcenie.

Hanna Koryzna.



Wyborny w użyciu, racjonalny, tani  
Jest eliksir „HEZADONT” i pasta „CHLORAMI”

**CHLORAMI**  
BIAŁA PASTA DO ZĘBÓW  
HENRYK ŻAK · POZNAŃ

## Z TEATRÓW

„W małym domku” Rittnera.

Dość już widzieliśmy na scenie i w życiu gęsi, które udają ląbędzia. „W małym domku”, jednej ze swoich najlepszych sztuk, Rittner pokazał nam gąskę, którą pierwsza prawdziwa miłość przeradza w ląbędzia. Ciekawy jest fakt, jak pewne zjawiska się nie starzeją. Minęło trzydzieści lat od chwili, gdy Rittner pisał tę sztukę. Zmieniły się mody i warunki mieszkaniowe prowincji (zamiast naftowych lamp pali się elektryczność), ale tragedia zahukanej i zaniedbanej kretyńki, w której miłość budzi świadomą swą krzywdę i praw swojej płci kobietę, nie straciła nic na swej wstrząsającej aktualności. Były, są i będą zawsze takie „małe domki”, w których ustalony obyczaj, nakaz opinii, wszechwładza paragrafu „co ludzie powiedzą” znęca się nad karłowatem, od ziemi jeszcze nieodrosłym istnieniem, przytłaczając je z powrotem do ziemi, gdy chce po ludzku zakwitnąć w słońcu swego własnego, nie narzuconego przez przypadek wyboru. Ale trzeba być prawdziwym poetą, ażeby umieć uchwycić tak za skrzydła burzę miłości, zamieniającą kojec w tragiczną klatkę, z której jest tylko jedno wyjście: śmierć.

Właściwie z tą śmiercią prowincjonalnego kopcieszka, który po raz pierwszy w życiu poczuł się królową, — kończy się dramat, skondensowany w dwóch pierwszych aktach. Ale Rittner dodał jeszcze akt trzeci, żeby pokazać, jak mąż morderca, uznany za niewinnego przez sąd i opinie, sam sobie wymierza karę za młode życie swej żony, które naprzód nieświadomie zdławił, zanim świadomie uśmiercił.

Ten triumf absolutnego zadośćuczynienia nad ludzką jednostronną sprawiedliwością był potrzebny Rittnerowi jako zamknięcie pewnej tezy moralnej. W powieści byłby zrozumiały i logiczny. W teatrze jest zbędny. Samobójstwo doktora nie sprawia na nas wrażenia ekspiacji, raczej ucieczki przed osamotnieniem duchowym, przed bezczynnością, przed utratą gruntu pod nogami. Poza to nasuwa jeszcze jeszcze inne zastrzeżenia natury etycznej.

W ciągu całej akcji wspomina się kilkakrotnie o dzieciach. Jedno z nich (najstarsze) pęta się nawet od czasu do czasu do scenie. A ojciec, który im tak lekko-myślnie naprzód narzucił, potem odebrał matkę, odchodzi sobie najspokojniej na tamten świat i nie zatroszczy się nawet



„W małym domku” Rittnera. Mira Zimińska i Benda.

o to, co się stanie z tą splodzoną przez niego gromadką. Ten brak poczucia odpowiedzialności u człowieka, który tak dba o honor, opinie i t. d., wydaje się nam pewnym przeoczeniem psychicznym. Poprostu Rittner zbyt wyłączenie zasklepił się na przeciwstawieniu istotnego i zakłamanego stosunku człowieka do miłości, aby mógł i sprawę dzieci wciągnąć w orbitę dyskusji scenicznej. Dzieci pozostały niejako poza nawiasem zagadnienia, jako statyści, nie biorący udziału w akcji.

Tem skupieniem wszystkich światła na jednym punkcie tłumaczy się również wprowadzenie do sztuki chrystusowego nauczyciela rezonera, którym autor posługuje się, jako sentymentalnym megafonem swoich własnych poglądów.

Wystawienie „W małym domku” było jednym z najlepszych widowisk tego sezonu, wielkim triumfem aktorskim i reżyserkim teatru Kameralnego. Widz psychicznie współżył z postaciami dramatu. Były momenty, które dawały całkowite, aż przykre złudzenie rzeczywistości. Rolę Marji grała Zimińska, mistrzyni w ekspresji głupoty, zahukania, bezradności i apatji. I może dlatego zawiele w niej było kretyńki, zamało wiochny nato, żeby nawet prowincjonalny donżuan mógł o niej bez śmieszności powiedzieć „królowa”, a mąż: „jakaś ty ładna”. W tych właśnie momentach Zimińska była mniej przekonywująca. Zarzut, skierowany raczej do warunków zewnętrznych i charakteryzacji, nie do sztuki aktorskiej, która stała na najwyższym poziomie. Podobno kiedyś tę rolę grała Dułębianka i Lubicz-Sarnowska. Co za szalona rozpiętość stylów! Skupienie jednej,

wiośniany wdzięk drugiej. A teraz Zimińska.

Kiedyś, w jakiejś książce dla młodzieży czytałam o pastusku, cudownym dziecku, które dało koncert na fujarcie o trzech dziurkach. Takim koncertem, opartym na trzech tonach, była gra Zimińskiej. Głupota, miłość, nieprzytomność. Nie więcej, a raczej aż tak wiele. Pieśń nad Pieśniami zagrana na ustnej harmonijce.

Do doskonałym partnerem Zimińskiej był Adwentowicz jako doktor. Wszystkie brutalne cechy posiadacza i arrywisty znalazły w nim tę plastyczną kanciastość, od której skóra cierpła.

Benda w roli prowincjonalnego donżuana był nieco rozwodniony, ale wyreżyserował sztukę znakomicie. Reszta wykonawców dostroiła się bez zarzutu do naczelnej trójki.

### Miljonowy interes.

Inne zgola środowisko, inni ludzie, inna skala uczuć, odmienny poziom sztuki i zainteresowań autora, a jednak znowu triumf kobiecości. Tym razem nie o miłość chodzi, tylko o pieniądze, ale i tu kobieta jest „na wierzchu”. Walcząc o dobro najbliższych, zwycięża znajomością ludzi, intuicją, sprytem, tym drobiazgowym sprytem dobrej gospodyni, który uczy ją, że „żeby zepsuć cały tort, trzeba ze środka wyjąć kawałek”.

Jesteśmy świadkami rozgrywki wielkich interesów, gdzie z jednej strony walczy pomysłowość, inwencja, twórczość, zapal i zasługa, z drugiej ordynarna spekulacja, podstęp, wyzysk i szantaż. Szlachetną stronę reprezentuje Anglik Mortimer, — podłą — szajka żydowsko-amerykańskich aferzystów. Rozłożenie światła i cieni w duchu specyficznego anglosaskiego rasizmu. Ale mniejsza o to.

Cały dowcip polega na tem, że pod nieobecność męża pani Mortimer, taka sobie napozór zwykła kurka domowa, wietrząc niebezpieczeństwo ze strony podejrzanych współników, stawia im odważnie czoło i ryzykownymi fortelami zapędza w kozi róg całą zgraję. Że nie przebiera przytem w środkach, że na szantaż odpowiada szantażem, na to autor pobłażliwie zamyka oczy, może w myśl zasady: „on zaczął”.

Dość, że wszystko kończy się dobrze, przynajmniej w pojęciu angielskim, bo nie wiem, czy prostoduszny mieszkaniak kontynentu uważałby za rzecz wskazaną prowadzić dalej „miljonowy interes” ze współnikami, których się zdemaskowało,



jako szubrawców z pod ciemnej gwiazdy. Najciekawsze jest jednak to, że pani Mortimer po tym genialnym debiucie „bussinesswoman“ bynajmniej nie zasmakowała w prowadzeniu wielkich interesów i po dwudziestoczworgodzinnej pławieniu się w atmosferze City i Scotland Yardu wraca z radością do spraw swego domowego ogniska.

Przybyłko-Potocka z postaci pani Mortimer stworzyła kreację pełną dynamiki scenicznej i ekspresji, a jednak wytwornie dyskretną. Zapomocą stłumionych, wzajemnie pokrywających się i uzupełniających efektów mimiki uwydatniła dwa wiotające nią ustawicznie prądy: niepewności wewnętrznej i opanowania nerwów, które jej pozwalało grać na nerwach przeciwników.

Charakter roli pani Mortimer jest taki, że z natury rzeczy resztę partnerów usuwa na drugi plan. O Biegańskim, Samborskim, Warneckim, Małkowskim i Oli Leszczyńskiej można powiedzieć, że się na tem stanowisku „grającego tła“ doskonale utrzymali, może dzięki sprężystej i inteligentnej reżyserji Warneckiego.

Sztuka błaha z typu sensacyjnych, ale warta zobaczenia dzięki Przybyłko - Potockiej.

S. P. O.

## Z ubiegłego tygodnia

Zbliżenie francusko-włoskie. — Kwestja naddunajska. — Zjazd w Rzymie. — Śledztwo w sprawie 6-go lutego w Paryżu. — Frot przygotowywał zamach stanu? — Demoralizacja i przekupstwo. — Francja ostrzega Belgię przed triumfem pangermanizmu.

Pewnego rodzaju niespodzianką polityczną jest zbliżenie włosko-francuskie. Wobec t. zw. zagadnienia państw naddu-

najskich, a ściślej zagadnienia Austrii i Węgier, Włochy i Francja znalazły wspólną platformę. Rozstrzyganie bowiem kwestji austriackiej nie mogło być jedynie zadaniem Włoch, względnie ich protekcji, popierającej unję austriacko-węgierską. Natychmiast odezwały się głosy sprzeciwu ze strony Małej Ententy, opierającej się na sojusznicy — Francji. Oba państwa: Włochy i Francja wystąpiły więc z planami współpracy gospodarczej państw naddunajskich i choć plany te różnią się w metodzie, ale już to samo, że celem ich jest owa współpraca, umożliwiło Francji i Włochom bezpośrednio porozumiewanie się na te tematy polityczne.

Znaczenie tego faktu jest dlatego ważne, że wpływy niemieckie na reorganizację spraw środkowej Europy są coraz mniej brane pod uwagę. Włochy zrozumiały, że, chcąc przeprowadzić swoją politykę w środkowej Europie, muszą liczyć się z wpływami francuskimi w państwach Małej Ententy, szczególnie zainteresowanej w zagadnieniu naddunajskim.

Niemniej jednak działa Mussolini również nad uspokojeniem niemiecko-austriackim, czemu właśnie ma posłużyć spotkanie węgierskiego premiera Goembesza, kanclerza austriackiego Dollfussa i niemieckiego wicekanclerza von Papena w Rzymie. Być może, że ujawnione w Rzymie stanowisko Rzeszy przyczyni się do unormowania tego odcinka politycznego, który w ostatnich miesiącach stał się zarzewiem groźnych niepokojów.

Jednak, mimo ważności tych spraw, sensacje francuskie stają na pierwszym planie. Śledztwo, którym zajęła się francuska komisja parlamentarna, aby wyjaśnić krwawe wypadki z dnia 6-go lutego b. r., formuje się w akt oskarżenia przeciw b. ministrowi Frotowi, który jakoby przygotowywał zamach stanu. Wychodzą teraz najaw głębooko Francję nurtujące

wzburzenia partyjne. Wywrotowe zamysły są przecież dowodem niezadowolenia z istniejących stosunków. Rozrastająca się afera Stawiskiego ma o tyle związek z tem niezadowoleniem, że ujawniła się demoralizacja i przekupstwo wysokich urzędników państwowych. Brak zaufania do władz wywołuje depresję w społeczeństwie francuskim, wywołuje też i reakcję przeciw temu, co postawiło dziś Francję wobec świata w świetle aż nadto niekorzystnym. Obniża to prestiż Francji w chwili, gdy sprawa rozbrojenia po podróżach Edena nie przedstawia się korzystnie i gdy również w Belgji odzywają się oficjalne głosy, niezupełnie zgodne ze stanowiskiem Francji w tej kwestji. Francja zapowiada ogłoszenie noty o wielkiem znaczeniu, a tymczasem reaguje na stanowisko Belgji w ten sposób, że zapomocą prasy daje Belgji do zrozumienia, jak bardzo potrzeba dziś połączenia państw zdecydowanych, aby nie dopuścić od triumfu pangermanizmu.

Trudna sytuacja polityczna Francji łączy się więc z jej przykreimi kłopotami wewnętrznymi. To też lunety polityków nastawione są w stronę Paryża, nie dlatego, żeby oczekiwano stamtąd rozstrzygnięcia ważnych zagadnień, lecz poto, żeby z tamtejszych niepokojów wysnuć wnioski o sile oporu Francji.

H. N.

### STULECIE PANA TADEUSZA.

Pierwszą jaskółką, zwiastującą długi niewątpliwie szereg uroczystości z powodu stulecia powstania Pana Tadeusza, była Akademia, urządzona w ubiegłą niedzielę przez Klub Polonistów w auli gimnazjum Stefana Batorego w Warszawie.

Na uroczystość złożyła się piękna prelekcja Zofji Schmydtkowej, recytacje Jaracza i Zelwerowicza oraz część koncertowa.

Salę przepełniały delegacje młodzieży ze sztandarami, nauczycielstwo i nieliczni przedstawiciele literatury.

S. P. O.



„Milionowy interes“. Warnecki, Przybyłko-Potocka i Ola Leszczyńska.



# Dokąd Jechać?

przegląd turystyczny i uzdrowiskowy

## Burza nad Tatrami

Pytanie, „dokąd jechać“, może się podobno w niedługim czasie stać nieaktualne w odniesieniu do Tatr i Pienin, nowa bowiem ustawa o Parkach Narodowych ograniczy do minimum turystykę w tych najpiękniejszych górach polskich...

Tak przynajmniej twierdzi jeden z poczytnych dzienników krakowskich, atakując w sposób niesłychanie gwałtowny Państwową Radę Ochrony Przyrody, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i czołowych działaczy idei rezerwatowej.

W dziesiątkach wielospaltowych artykułów polemicznych poddano ostrej, niejednokrotnie nawet osobowej krytyce działalność głównych pionierów tej akcji, profesorów Dra Wł. Szafera i Dra W. Goetla, podstawowe zasady organizacji Parków, system naturalnej gospodarki leśnej w rezerwach, politykę ekonomiczną w stosunku do miejscowej ludności i zagadnień ruchu uzdrowiskowego, wreszcie rzekomo nielogiczne utrudnienia w rozbudowie cywilizacyjnych urządzeń w górach i ograniczenia w ruchu turystycznym.

W polemice, toczony na łamach tego pisma, poza artykułami redakcyjnymi pojawiły się głosy kilku wybitnych działaczy i pisarzy, wypowiadających się przeciw skrajnym tezom „ochraniarstwa“. Atakowano zwłaszcza ściąganie opłat wstępu na teren rezerwatów i zaniechanie zwyczajnej gospodarki lasowej, polegającej na usuwaniu wiatrolomów i drzew zarażonych kornikiem.

W przeciwieństwie do hasel ochrony przyrody kampanja ta domaga się uprzemysłowienia gór, budowy kolejek linowych na szczyty tatrzańskie i hoteli na halach, powołując się na analogiczne urządzenia w Alpach, a nawet w amerykańskich rezerwach przyrodniczych.

Atak ten wywołał zajadłą walkę w całym naszym świecie turystycznym i przyrodniczym. Nad Tatrami i Pieninami rozszalała burza, niemająca precedensów w historii turystyki polskiej. Posypały się ze wsząd głosy oburzenia, rezolucje wszystkich niemal stowarzyszeń turystycznych i naukowych, zainteresowanych ochroną przyrody, protestujące artykuły na łamach całej prasy polskiej, interpelacje w sejmie. Jak świat światem nie było jeszcze u nas takiej piekielnej awantury, takiego huraganu argumentów, osobistych animozji i inwektyw, takiej zacięłości i pasji dyskusyjnej w sprawach turystycznych! Wykopano istną przepaść między obydwojma obozami, zamieniono dziesiątki przyjaciół w nieprzejezdnych wrogów, rozogniono opór ludności góralskiej przeciw ograniczeniom ochronnym.

W odpowiedzi na główne tezy ataku sfery turystyczne wysuwają szereg argumentów, uzasadniających konieczność specjalnych surowych metod ochrony w naszych górach. Przeciw twierdzeniom, że w najpiękniejszych Parkach Naro-

dowych Ameryki Północnej wybudowano nowoczesne hotele, przytaczają „ochraniarze“ ważki argument, że kilka hoteli umieszczonych zresztą poza granicami ścisłego rezerwatu w olbrzymim parku *Yellowstone* odgrywa jedynie rolę koniecznych punktów oparcia przy zwiedzaniu ciągnącego się setkami kilometrów rezerwatu, podczas gdy nasze Parki w *Tatrach* i *Pieninach* są miniaturową o kilku lub kilkunastu kilometrowych średnicach, „naszpikowaną“ zresztą schroniskami i szalasami i otoczoną setkami pensjonatów i willi uzdrowiskowych.

W podobny sposób zwalczają argument budowania kolei skalnych w najpiękniejszych partjach Alp, wykazując szaloną dysproporcję między potężnym obszarem łańcuchów alpejskich, posiadających tysiące szczytów i setki hal i dolin, a małutkim skrawkiem polskich Tatr o kilku wysokogórskich halach i kilkunastu większych szczytach.

Majestatu ciszy i uroku prawdziwej pierwotności *Yellowstone-Parku* niezakłóci zgiełk odległego o dziesiątki mil hotelu na skrajach puszczy, a szum elektrycznej kolejki na *Jungfrau* nie doleci do lodowych pustaci *Mont-Blanc* czy *Berniny*, w *Tatrach* zaś już dziś w najwzrostniejszych zakątkach, na najwyższych granicach skalnych *Orlej Perci*, *Świnicy*, *Rysów* czy *Mięguszowieckich* słyszy się odgłosy schronisk, a nie raz i syreny samochodowe z drogi do Morskiego Oka.

\*

Walka ta wrze obecnie na całej linii. Która strona zwycięży, trudno dziś przewidzieć. Najpewniej skończy się kompromisem, oby tylko nie grzebiącym na zawsze piękną ideę ratowania Tatr i Pienin przed ostateczną dewastacją. S. T.



Wodospady Mickiewicz w Tatrach.

Fot. inż. Jaroszyński.





Photo-Plat.

## Wiosna na Podhalu

Mgła biała jak mleko otuliła szczerlnie Bukowinę.

Przysiadła na konarach przydrożnych drzew i gałęziach smreków, wybielając je świeżą, niepokalaną sadzią. Stroją się drzewa w szronową szatę, uroczyście a powoli, w miarę, jak okieść rośnie na gałązkach, stają się one coraz bardziej i bardziej dostrzegalne.

Oto przydrożny krzak głogu, który czasem tylko w lesie zwracał uwagę swym nikłym kwiatem lub czerwienią drobnych owoców, przedstawia się teraz niemal majestatycznie, czyniąc wrażenie części jakiejś cudownej dekoracji do mającej się spełnić bajki.

Przed nami śnieg stężyły mrozem i przykryty warstewką krystalicznego, szeleszczącego za każdym ruchem kijków, „kwasu bornego“. Po takim podłożu narty suną same, potulne (jak baranki). Największy „patałach“ czuje się jakby zrośnięty organicznie z niemi od urodzenia, a w kijkach widzi buławy... pułkownikowskie.

Jeden za drugim wysuwa się brąc

narciarska z chałup góralskich i z licznie rozsiadłych tu, w Bukowinie, pensjonatów. Ciągają hordy narciarskie od Herczakowej, Turing Klubu i Łomnicy Heinricha z Rusinowego Wierchu... Jedni, obciążeni garbem plecaków, suną ciężko na dalekie wyprawy, inni, nieobjuczeni, lekko śmigają tam i sam po drodze i okólnych stokach.

Suną wężyki narciarzy pod górę, niby gąsienice powolne a wytrwałe. Niedługo znajdziemy się już na przeciwległym garbie, aby na chwilę przystanąć i spojrzeć ku skapanej w mgłę, ledwo widocznej Bukowinie.

Ale tu — niespodzianka! Mgła się przed nami rozwiewa, staje się coraz rzadsza i nagle oblewa nas jaśniami, ciepłymi promieniami słońca. Jeszcze kilka kroków pod górę, a mgła, która nas otaczała, jest już pod nami. Teraz odcieci jesteśmy od wszystkiego tam w dole gęstą, białą warstwą ściągniętego z nieba w doliny obłoku.

Inny zupełnie świat rozpostarł się przed narciarzami, zgoła odmienny

od tego w dole. Tak bliski i tak daleki.

Słońce zaczyna grzać tak, jak tylko w górach wiosną grzać potrafi. Ściągamy z siebie, co się da. Znikają w czeluściach plecaków wiatróvky, swetry, ciepłe rękawice, czapki wełniane, a nawet koszule. Niektórzy amatorzy słońca i powietrza zostają jedynie w kostjumach kąpielowych, no i w butach narciarskich. A każdy z narciarzy na tem cudownym słońcu staje się z reguły zawodowym *opalaczem*, względnie *opalarką*. Przedtem trzeba się jednak przepisowo wysmarować. Smarowanie rozpoczyna się od desek a kończy na ciele, lub odwrotnie, przyczem nie zaszkoździ, jeżeli trochę smaru od nart dostanie się na twarz. Nadaje to jej charakteru trochę... brązowego. Biada temu, kto by zlekceważył sobie kanony smarowania się na słońcu górskim! Odczulby to odrazu i dosłownie na własnej skórze.

Ci, którym tegoroczne słońce wiosenne nie jest pierwszozną, nie potrzebują się już smarować. Wysta-

JUŻ OPUŚCIŁ PRASĘ PIERWSZY NUMER WYTWORNEGO KWARTALNIKA

### PRZEGLĄD TURYSTYCZNY I PRZEMYSŁOWY

*zawierający kilkadziesiąt rozspaniałych ilustracji i świetne artykuły wybitnych publicystów turystycznych w języku polskim i czeskim.*

CENA EGZEMPLARZA 1.20 ŻŁ.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.



wiają swe murzyńskie i mullaćkie ciała na słońce, ku zazdrości innych, białoskórych towarzyszy.

Ale i śnieg zaczyna też ulegać słońcu. Staje się miękki i mniej nośny ku uciesze niezbyt wprawnych narciarzy, których na zmarzniętym śniegu za bardzo ponosi z góry... A przytem nieuniknione upadki są mniej bolesne. To też pogardzanych przez wszystkich, tak zwanych słusznie „patafachów” prawie nie widać. Bo też na takim śniegu jakoś wstyd nawet źle jeździć. Jeżeli więc który się nawet grzmotnie porządnie, to robi to za zwyczaj możliwie w ukryciu, zdala od innych towarzyszy a surowych krytyków sztuki narciarskiej.

Teraz to już wszyscy są jeżeli nie mistrzami, to przynajmniej kandydatami na wicemistrzów białego sportu, najcudowniejszego, jaki zaistniał kiedykolwiek na ziemi... Kręcą *kristjanje* w lewo (i o dziwo — w prawo!) z taką finezją, jakby w życiu wogóle nic innego nie robili prócz *kristjanij*. I nawet *telemarki* są podobne do telemarków w ich wykonaniu! Jednym słowem... cud!

A prawdziwi mistrze sztuki narciarskiej wychodzą sobie od niechcenia niby na boisko, aby innym narciarzom, wrosłym z podziwu w śnieg, zademonstrować niedościgłe zda się dla nich obskoki, obtrekeny, holenderskie *kristanje* i *jakobseny*, obroty a nawet dla rozmaitości jazdę na plecach.

Tak się dzieje na boisku. Ale narciarze turyści, żądni coraz to nowych wrażeń widokowych, nie lubią boisk. Ci maszerują dalej, pod górę, drogą, wijącą się w lesie, ku *Głodówce*, gdzie powstał niedawno pięknie położony *Dom Artystów* nad t. zw. Niebieską Dolinką. Przed miesiącem bawił tu p. Prezydent Rzeczypospolitej, zaszczycając obecnością swą huczne otwarcie Domu. Brać malarska wiedziała dobrze, gdzie wybrać sobie miejsce na swą siedzibę... Mało jest tak uroczych miejsc na Podhalu, jak ich *Głodówka*.

Na horyzoncie, zda się o kilkaset metrów od nas błyszcza w słońcu potężne masywy Tatr. Niema chyba obszerniejszego i piękniejszego widoku na łańcuch tatrzański od panoramy, jaka się stąd roztacza...

Na lewo rozpoczyna się on masywem Tatr bielskich z *Lodorym* na czele, a potem, bardziej na prawo wyrasta przecudna koronka *Tatr Wysokich*, spadających urwiście na polską stronę.

Jeszcze dalej złocą się w słońcu *Tatry Niżnie* i Zachodnie.

Za górami, za lasami, leży w odległości 14 km. od Bukowiny stolica zimowa Polski — Zakopane. Gdyby nie lasy po drodze, można byłoby je ujrzeć stąd, gdzieś tam w dole,

gdyż Bukowina położona jest wyżej od niego o przeszło 500 metrów. Bywalcy Zakopanego znają dobrze Bukowinę, bo codziennie suną tu sznury sań, wypełnionych gośćmi zakopiańskimi. Wielu z nich przybywa z nartami, aby wespół z mieszkańcami Bukowiny wyruszyć stąd ku majestatycznym masywom górskim, ku którym wyrывa się dusza każdego narciarza ze wszystkich zakątków Polski. Stąd nietrudno już marzenia te urzeczywistnić. Dwie, trzy godziny marszu niezbyt wytężonego, a znaleźć się możemy w samym środku Tatr, przy Morskim Oku, w Dolinie Pięciu Stawów lub choćby na Hali Gąsienicowej.

To też dzioby nart często zwracają się w te strony, zwłaszcza teraz, w przedwiośnie, kiedy powietrze górskie prosto rozsada pierś, a słońce smali jak w lecie, kiedy pękające pokrywy potoków zwiastują nadchodzącą wiosnę, a góry pławią się gamą przeróżnych barw na ośnieżonych stokach.

To przecież są najpiękniejsze zapusty i jednocześnie *ostatki* narciarskie...

M. Rogowski.



Od bólu uwalniają  
tabletki  
**ASPIRIN**  
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Największe, najciekawsze i najpopularniejsze polskie czasopismo teatralno-muzyczne

M U Z Y K A

miesięcznik ilustrowany i redagowany przez Mateusza Glińskiego

Treść Nr. 112 (marcowego): *Bernard Shaw*: Moje przeżycia muzyczne (artykuł opracow. specjalnie dla „Muzyki“). *A. Wieniawski*: Mieczysław Karłowicz (1909 — 1954). *E. Krzenez*: autor op. „Murzyn, jazzband i kobiety“. O istocie stylu operowego. *Z. Lissa*: Problem rasy w muzyce. *Prof. Dr. Zdz. Jachimecki*: Losy muzykologii. *M. Gliński*: List otwarty do kapelmistrzów polskich. *Prof. Z. Stojowski*: (Nowy-Jork). List do redaktora „Muzyki“. Obfity dział kroniki, impresyj muzycznych przegląd prasy, wydawnictw, nowych płyt, audycyj radiowych etc.

Cena w prenumeracie tylko 1 zł.



# Wiadomości turystyczne

Wybitny turysta i narciarz Wiceministrem Komunikacji. — Polska wyprawa w Andy. — Nowe ekspedycje himalajskie. — Król Albert jako alpinista.

Cały świat turystyczny i narciarski powitał z prawdziwą radością nominację świętego narciarza i turysty, inż. płk. Aleksandra Bobkowskiego, na Wiceministra Komunikacji. Inż. A. Bobkowski, jako prezes Polskiego Związku Narciarskiego i czołowy działacz na polu turystyki i narciarstwa, zorientowany doskonale w najbardziej piekących zagadnieniach turystycznych, może się stać mężem opatrnościowym dla dalszego rozwoju polskiego turizmu.

\* \* \*

Z początkiem listopada wyjechała w Andy wyprawa naukowo - alpinistyczna złożona z wybitnych taterników w składzie: Dr. K. Narkiewicz-Jodki, Dr. J. K. Doramskiego, inż. A. Karpińskiego, W. Ostrowskiego, inż. S. Daszyńskiego i S. Osieckiego. Wyprawa znalazła się z początkiem grudnia w Buenos Aires, skąd po załatwieniu wstępnych formalności i zakupie żywności udała się koleją do miejscowości San Juan, gdzie spotkała wyprawę bardzo miła niespodzianka w postaci niezwyklej gościnności gubernatora tamtejszego, który udzielił wyprawie bezpłatnie 5 samochodów (2 osobowe, 1 ciężarowy), które podwoziły wyprawę szybko o 100 km. dalej, oraz również bezpłatnie karawanę mułów wraz z obsługą. Niezwykła ta gościnność zwolniła wyprawę od wielu kłopotów zarówno organizacyjnych jak i materialnych. Wyprawa udała się przez Calingastę w grupę Sterra-Ramada, gdzie jak donio-

sły ostatnie telegramy rozbiła obóz jako bazę operacyjną na wysokości 4.500 m. i rozpoczęła już swą pracę.

\* \* \*

Z chwilą, gdy przy próbach zdobycia Czomo Luńmo (Everestu) okazało się, że na Szczycie Świata nieprędko jeszcze stanie ludzka noga, ponownie stało się naczelnym zadaniem współczesnego alpinizmu egzotycznego pokonanie szczytu ośmiotysięcznego, który mimo wielu już wysiłków jeszcze nie uległ ekspansji alpinistycznej. Ten cel spróbują w lecie r. b. rozwiązać aż dwie wyprawy, które z wiosną opuszczają Europę, mianowicie wyprawa d-ra Dyhrenfurtha oraz wyprawa inż. Merkla.

Wyprawa Dyhrenfurtha zakrojona jest na olbrzymią skalę i dysponuje wielkimi środkami finansowymi, a obejmie alpinistów i uczonych amerykańskich, angielskich, austriackich, niemieckich, szwajcarskich i włoskich — będzie więc w całej

pełni przedsięwzięciem o charakterze międzynarodowym. Jej ścisły skład personalny nie został dotychczas podany do wiadomości, wymienia się tymczasem tylko jedno nazwisko: Marcela Kurza, autora sławnego „Alpinizmu zimowego“ i znanego historyka Himalajów. Wyprawa skieruje się w Karakorum, w okolicę lodowca Baltoro. Należy przypuszczać, że dr. Günther Dyhrenfurth, który już w 1950 r. zdał w Himalajach egzamin na wodza wyprawy egzotycznej, upora się i obecnie z trudnościami i uzyska wiele pierwszorzędnych zdobyczy zarówno wysokogórskich, jak i naukowych (na które wyprawa jego kładzie zresztą wielki nacisk).

\* \* \*

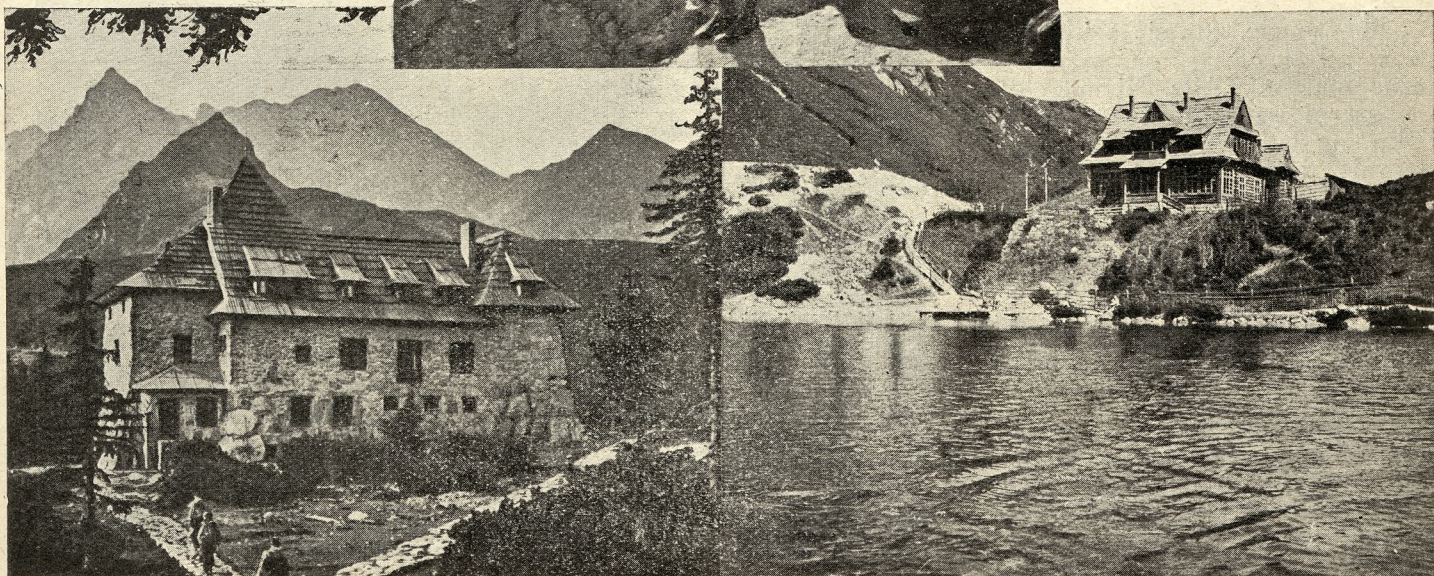
Nie każdy może wie, że tak bohatersko zapisany w historii wojny światowej król Albert, od trzydziestu lat zajmował się czynnie alpinizmem, wslawiając się doskonałymi przejściami w Europie i poza nią. Szczególnym zamilowaniem Jego cieszyły się Dolomity, w których, w towarzystwie znakomitych alpinistów jak Toni Dimaie'go, Angelo Dibon'y, Zagonela, Hansa Stegera i Pauli Wiesinger, dokonał niezwykłych alpinistycznych wyczynów. W Jego dorobku znajdują się takie drogi jak południowa ściana Tofana di Roces, południowa ściana Marmolata, Guglia di Brenta, Torre Grande, Campanile di Val Montanaia oraz Tre Cime di Lavaredo.

Rozumiejąc i kochając góry, nie szczędził też nigdy funduszy na poparcie wypraw naukowo - alpinistycznych, wśród których najważniejsza jest wyprawa w góry Ruwenzori w Afryce, stawiająca młody alpinizm belgijski wśród pierwszych klubów świata, jako równorzędną grupę.

Va Zavracie — Schroniska P.T.T. na Hali Gaśienicowej i przy Morskiem Oku w Tatrach.



Fot.: Jaroszewski.





# Kobieta w świecie i w domu

RÓWNE PRAWA — TO RÓWNE  
OBOWIĄZKI.

Na schodach Kasyna Garnizonowego dwuszerę dziewcząt w granatowych spódniczkach i „pewiackich bluzach”. Są wzruszone i dumne: Szósty Walny Zjazd Organizacji Przystosowania Kobiet do Obrony Kraju obiecał zaszczycić swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej! Witają już naprawdę Dostojnego Gościa u siebie na obozach, ale na Walnym Zjeździe jest Pan Prezydent pierwszy raz. Pod pewiacką bluzą biją serca, zdolne odczuć to wyróżnienie Organizacji.

Dźwięki hymnu narodowego. Pochyliły się sztandary przed Panem Prezydentem, gdy wszedł do sali. Szósty Walny Zjazd rozpoczyna obrady.

Przewodnicząca Organizacji, p. wizytorka Michałowska, w pięknie przemówieniu wita Pana Prezydenta i zebranych gości, wśród których są: Pani Prezydentowa Mościcka, p. Marszałkowa Piłsudska, pan Minister W. Jędrzejewicz, p. Minister Hubicki, p. wiceminister Pieracki, p. dyr. Urzędu W. F. i P. W. pułk. Kiliński, 400 delegatów Kół Lokalnych Organizacji, przedstawiciele i przedstawicielki instytucyj i stowarzyszeń społecznych, instruktorki i członkowie hufców szkolnych. Następnie, po ukonstytuowaniu się prezydium, referat ideowy wygłasza p. senatorka Gruenertówna.

P. senatorka Gruenertówna wyjaśnia ideowe założenie Organizacji, która dąży nie tylko do tego, żeby przygotować do obrony kraju jak najliczniejszą rzeszę kobiet, ale również postawiła sobie za zadanie wychować nowy typ *dziewczyny-oby-*

watelki, świadomej, że równe prawa obywatelskie nakładają na nią równe z mężczyznami obowiązki względem państwa i kraju.

Mówiąc o stałym rozwoju liczebnym Organizacji, p. sen. Gruenertówna podkreśliła wysoki poziom etyczny metod pracy Organizacji, nieuznającej zasady, że cel uświęca wszystkie środki i nigdy nie wstępującej na drogę szkodliwej dla całokształtu pracy rywalizacji.

Po senatorce Gruenertównie składa sprawozdanie z działalności Organizacji sekretarka Zarządu Naczelnego, p. A. Płodowska. Żeby dobrze zrozumieć wagę i znaczenie przytaczanych przez p. Płodowską cyfr, trzeba znać historję ruchu PWK w Polsce. Bo dopiero wtedy, gdy 42 obozy 3950 obozowniczek roku ubiegłego porówna się z dwoma obozami i 40 obozowniczkami roku 1923-go, pojmuje się, że w dziedzinie przystosowania wojskowego kobiet zrobiło się przez te 11 lat bardzo dużo. Te 3950, to są zresztą tylko te, które w roku ubiegłym przeszły przez obozy. Wszystkich członkiń liczy O. P. K. do O. K. przeszło 21.000. I, jak w referacie swoim zaznaczyła p. Płodowska, każda z tych członkiń będzie musiała przejść w mniejszym lub większym zakresie przeszkolenie pewiackie.

Pani Przewodnicząca Michałowska dziękuje obecnym za przybycie na zjazd i wysłuchanie referatów. Jej „Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita! Niech żyje Pan Prezydent! Niech żyje Marszałek Piłsudski” podchwytane jest i powtórzono trzykrotnie przez całą salę. Czyż mam

mówić, że najgłośniej krzyczały Pewiaczki?

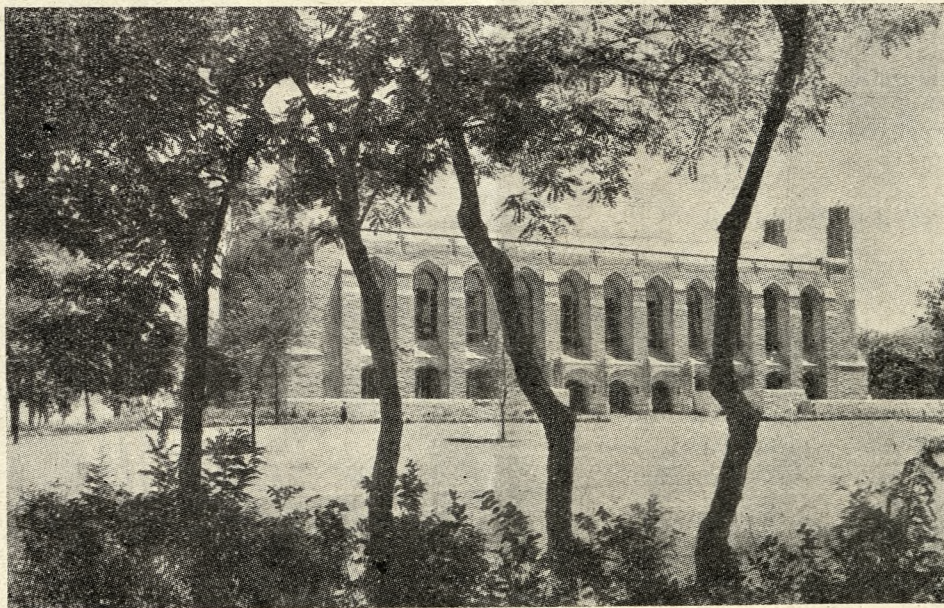
Popołudnie pierwszego dnia Zjazdu wypełniły obrady Komisyj i Zebranie plenarne, a wieczór — sympatyczna herbatka towarzyska.

Dzień następny rozpoczęła msza święta, a o godzinie dwunastej odbyło się uroczyste wręczenie sztandarów nagrodzonym kołom: Bydgoszcz i Kołomyja. Tym sztandarom chciałabym nieco więcej miejsca poświęcić.

Sztandaru nie może sobie kupić żadne koło lokalne, choć każde może się o sztandar ubiegać. Sztandary nadaje Walny Zjazd za największą ilość punktów, uzyskanych w ciągu całorocznej pracy przez Koło Lokalne i Komendę. W ten sposób sztandar staje się nie tylko symbolem Organizacji, ale najwyższym odznaczeniem za pracę całego zespołu. Każda członkini Koła Lokalnego czy Hufca przyczynia się do pozyskania sztandaru dla swego miasta i każda przez zaniedbanie nałożonych na nią obowiązków, uniemożliwia całemu zespołowi zdobycie nagrody.

To specyficzne pojęcie sztandaru, jako odznaczenia, sprawia, że Pewiaczki są szczególnie przywiązane do swoich barw. Skoro sztandar może być tylko nadany i został nadany za dobrze spełniony obowiązek, stanowi on bezsprzeczne dobro każdego, kto się do nadania go przyczynił. I nie wolno go wypuścić z rąk.

Bo jak równe prawa nakładają równe obowiązki, wyróżnienie nakłada obowiązek większy. *Z. Popławska.*



BIBLIOTEKA, DO KTÓREJ ZOSTAŁY WCIELONE KSIĄŻKI POLSKICH AUTOREK.

W jesieni r. ub. zdawałyśmy naszym Czytelniczkom sprawę z Międzynarodowego Kongresu Auterek w Chicago i ze związanej z nim wystawy, na który autorki polskie wysłały zbiór swoich książek. Obecnie nadesłano nam zdjęcie gmachu biblioteki uniwersyteckiej w Evanston, do której zostały wcielone książki polskich autorek.

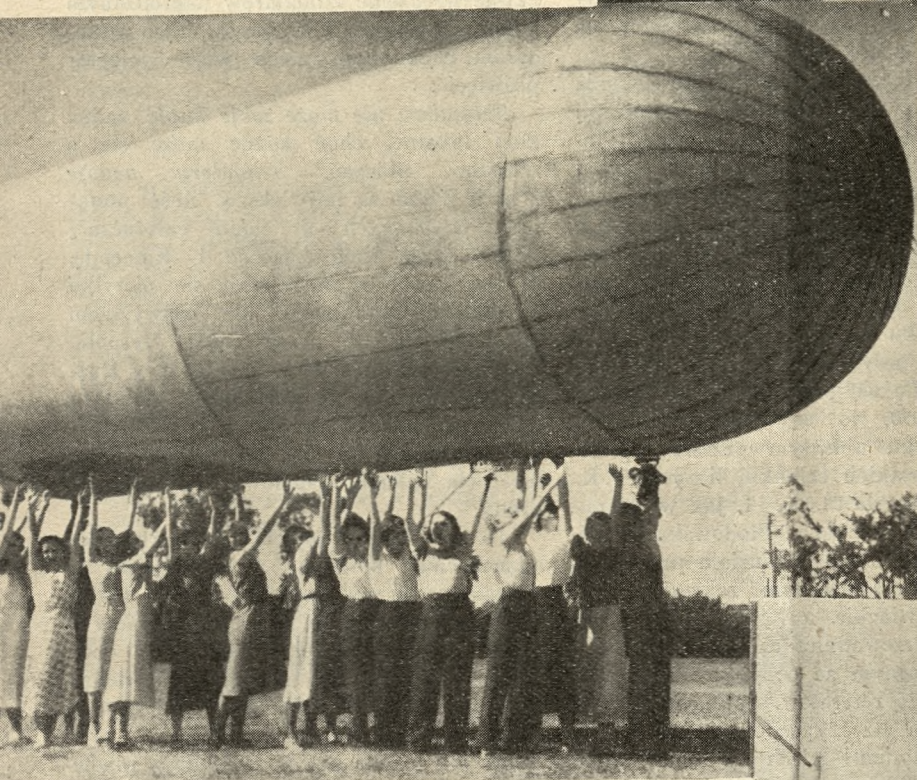


## KOBIETY I WIEZIENICTWO.

Dyrektorka więzienia karnego w Madrycie, Wiktorina Kent, wygłosiła w uniwersytecie w Madrycie odczyt p. t. „Zagadnienia prawa karnego“.

## LOTNICZY REKORD KOBIECY.

Według oficjalnego komunikatu, lotniczki amerykańskie Marsalis i Richey pobiły dotychczasowy rekord kobiecy utrzymywania się w powietrzu o 41 godzin 37 min. Ogółem przebyły one w powietrzu 9 dni, 21 godzin, 42 minuty.



coraz lepiej i częściej mówią po polsku, uczęszczają na godziny języka polskiego, występują publicznie z deklamacjami, sztukami, a starsze dziewczęta mają sposobność przechodzić kurs robót ręcznych.

## WE WŁASNYM DOMKU...

Nietylko we własnym, ale i w własnoręcznie zbudowanym domu mieszkać będzie p. Marion Duckham, starsza córka Sir Artura Duckham, znanego inżyniera. Plany domu, który sobie buduje p. Marion, aby w nim zamieszkać po ślubie, rysowała jej matka, Lady Duckham, urządzenie elektryczne zaś zaprowadził jej brat.

Jest to więc „dom rodzinny“ w całym tego słowa znaczeniu.

## NOWY STATEK POWIETRZNY.

Na zdjęciu widzimy nowy typ sterowca, skonstruowany przez kalifornijczyka Thad Ruse, w którym ster jest schowany w środku. Ten nowy system ułatwia lądowanie bez pomocy ludzkiej.

## ZWIĄZEK TOWARZYSTW POLEK WE FRANCJI.

Wychodzący w Lille dziennik „Wiarus Polski“ omawia zjazd polskich tow. kobiecych we Francji. Mianowicie Związek Tow. Polek postawił sobie 5 zadania:

- 1) Wychowanie młodych pokoleń wychodzących na dobrych Polaków, kochających ojczyznę polską i przywiązanych do mowy ojczystej;
- 2) Zaszczepienie dzieciom zdrowych zasad moralności chrześcijańskiej;
- 3) Wzajemna pomoc kobietom Polkom.

Te trzy krótkie, ale ważne programy działania widnieją na sztandarze Związku Polek we Francji i jemu służy wiernie kilka tysięcy zorganizowanych wychodźczyń pod przewodnictwem zarządu głównego Związku, zarządów okręgowych i towarzystw. Niemal całą Francję pokryły już ogniwa sieci Związku. Dzięki działalności Związku dzieci





## RODZINNA ORKIESTRA.

Rodzina państwa Roland A. Richards z Duppas-Hill (Anglja) stworzyła sobie własną orkiestrę, w skład której wchodzi matka, synowie i córki. Orkiestra jest smyczkowa, członkowie jej grają na skrzypcach, lub wiolonczeli.

Oto muzyczna rodzina, ćwicząca w swoim ogrodzie.

## „KOBIECA REZERWA“.

W Anglii powstała niedawno organizacja ko



## KOBIETA — PRZEWODNICZĄCA SEJMU.

Została nią w Stanach Zjednoczonych Minnie Craig, którą powołano na przewodniczącą sejmiku stanowego półn. Dakoty.

## WYSTAWA MODELI WIOSENNYCH.

W Londynie otwarto wystawę modeli wiosennych, gdzie każda elegancka kobieta może odnaleźć wszystko, czego tylko zapragnie — od kostjumów sportowych począwszy, a na tualietach wieczornych skończywszy. Trzy modelki, ubrane w stroje ślubne (panny młodej i druchen) udają się ulicami Londynu na wystawę.

bieca p. n. „Kobiecej rezerwy“, która pracuje pod przewodnictwem pulk. Mary Allen. Nowa organizacja ma na celu uczyć szerokie rzesze kobiet zachowania się na wypadek wojny. Członkinie „Kobiecej rezerwy“ uczą się nieść pomoc w nagłych wypadkach, transportować chorych, ratować zatrutych gazem, używać masek gazowych i t. d. Oto uczestniczki kursu podczas lekcji.

## WIECZÓR KAZIMIERY ILLAKOWICZÓWNY.

W sali Tow. Literatów w Wilnie odbył się wieczór poetycki Kazimierzy Illakowiczówny, z którego całkowity dochód przeznaczony jest na fundusz odbudowy Bazyliki Wileńskiej.

Szereg recytacji zapoczątkowała p. Illakowiczówna wstępem, w którym starała się scharakteryzować stosunek słuchaczy do odtwarzającego własne utwory autora, poczem przedstawiła związek zależności zachodzący pomiędzy autorką a twórczością, będącą przeważnie odbiciem jej osobistych przeżyć uczuciowych.

Dalej nastąpiła recytacja licznych liryk, przyjętych przez publiczność licznymi oklaskami.





# OGRODNICTWO I HODOWLA

## Zakładamy ogród przy willi

Budownictwo podmiejskie mimo kryzysu rozwija się szybko; co roku naokoło stolicy i wszystkich większych miast naszych powstają dziesiątki i setki willi z ogródkami.

Co roku więc tysiące ludzi wydestaje się z szarych, więziennych murów, z małych ciasnych mieszkań do wygodnych nowoczesnie urządzonych domków wiejskich. Pomimo tysiącznych niewygód komunikacyjnych — straty czasu na jazdy i t. p. „osiedleńcy” nie narzekają, a cierpliwie znoszą długie godziny w kolejach, kolejkach, autobusach i t. p. i są zadowoleni ze swego losu, i w krótkim czasie stają się patryjotami, ba nawet szowinistami swego osiedla, gotowi każdego wyzwąć na pojedynek na śmierć i życie, że ich osiedle jest najzdrowsze, najładniejsze, najmiłsze i wiele innych „naj”.

Dziwić się temu nie można, bo przecie wydostali się oni z naszych miejskich mieszkań, które z małymi wyjątkami są okropne i urągają najelementarniejszym zasadom higieny i budownictwa, a przede wszystkim są „u siebie”, mają przed sobą wolną przestrzeń, mają o co zaczepić oczy i czem odetchnąć, a przede wszystkim mają własny ogródek.

Ogródek ten ma zwykle bardzo małą ilość metrów kwadratowych i przysparza mieszczuchowi przedzierzgniętemu w ogrodnika tysiące kłopotów i niespodzianek.

„Osiedleńcy” wyobrażał sobie, że wystarczy zasiał nasienie, a już będzie ono przecież rośło samo, ale niestety tak nie jest i zaczyna się serja niepowodzeń, które mogą zniechęcić raz na zawsze do wszelkich imprez ogrodniczych i taki amator zapewnia potem z całą naiwnością:

— Tu widać jest ziemia niedobra i nie rosnąć nie chce.

Twierdzenie to polega na zasadniczej omyłce, bo dziś, gdy znamy potrzeby roślin i sposoby uprawiania ziemi zarówno, co do struktury, jak i pożywności, można śmiało powiedzieć, że.

— Nie egzystuje taka ziemia, którejby nie można było doprowadzić do kultury.

Oczywiście jedna będzie wymagała więcej pracy i nakładów, a inna mniej, ale ponieważ ogródek przy willi zakładamy zwykle na bardzo niewielkiej przestrzeni, sprawa ta zwykle nie gra tak wielkiej roli.

W każdym razie jako zasadę postawić sobie należy, że lepiej jest

założyć ogródek na 100 m<sup>2</sup>, ale porządnie, niż na 300 m<sup>2</sup>, a nie dać ziemi i roślinom tego, co im potrzeba. Pamiętać należy, że ogródek tylko wtedy spełnia swoje zadanie, o ile, że się tak wyrażę, spełnia rolę nie tylko ładnie umeblowanego pokoju, ale i doskonale posprzątanego. Aby był dobrze utrzymany, wymaga nieustannej, bardzo pracowitej pielęgnacji, która pochłonie wiele czasu. Przystępując do zakładania ogródka, należy się przedewszystkiem obliczyć z siłami.

Obmyśliwszy sobie, jaki kawałek ziemi przeznaczamy pod właściwy ogródek (resztę zostawiamy jako las, jeśli budowaliśmy na działce leśnej), zasiewamy trawę na szmaragdowy kobierzec, lub też obsadzamy jakimiś krzakami i t. p. Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, jakiego typu ma być nasz ogródek. Czy wyłącznie ma to być ogród ozdobny, czy też przeznaczamy trochę miejsca pod warzywa, tutaj trzeba dobrze skalkulować, czy nam się to opłaci. Odrzuć w tym miejscu zaznaczam, że produkowanie warzyw w amatorskim ogródku wyjątkowo tylko wytrzymuje kalkulację, a zwykle to „własny” kalafior, czy kapusta kosztuje pięć razy tyle, co kupiony na targu, no, ale zato jest „swój” i przy hodowaniu go było więcej, czy mniej uciechy, której się nie da przeliczyć na pieniądze.

Dalej trzeba wiedzieć, czy chcemy mieć ogródek obsiewany i obsadzany tylko rocznymi roślinami, czy też dajemy pierwszeństwo trwałym kwiatom i krzewom. Ten drugi sposób jest, naogół biorąc, o wiele praktyczniejszy i pewniejszy, zwłaszcza jeżeli chodzi o amatora, który ma niewielką znajomość rzeczy.

Niestety sposób ten wymaga jednorazowego nakładu stosunkowo dość dużego, ale zato raz trwale zasadzony ogródek rośnie potem wiele lat, wymagając już od nas niewiele.

Obmyśliwszy te rzeczy, trzeba teraz przygotować plan ogródka. Przy pomocy literatury fachowej można od biedy ten plan wykonać samemu, ale nigdy nie będzie on bez zarzutu. Kto tylko może, powinien tę sprawę oddać w ręce fachowca, podniesie to wprawdzie koszt założenia ogródka o kilkadziesiąt złotych, ale zawsze się to opłaci, bo przecież ogródek zakłada się nie na rok, ani na dwa, tylko na wiele lat i jeśli popełnimy jakiś błąd, to potem będzie się na nas mściło przez długie lata. Plany ogródków można nabywać gotowe, ale oczywiście jest dużo lepiej, jeśli można sobie pozwolić na indywidualny plan, ściśle dostosowany do

miejscowych warunków. Temu, kto robi ów plan, należy dokładnie wytłumaczyć, co i jak chcemy, czy będziemy urządzać basenik wodny, ogródek skalny i t. p. Do planu tego, dokładnie poprzednio omówionego, należy się ściśle stosować, bo czasem (jakaś niewielka nawet zmiana, która nam laikom wydaje się mało znacząca, może ładną całość zeszpeci.

Wielkim błędem, który się przy zakładaniu ogródka bardzo często popełnia, jest również i to, że sadi się zbyt dużo i zbyt gęsto, efekt ten, że koszt duży, roboty mnóstwo, a całość robi wrażenie natłoczone i nieeleganckie.

Na nieogrodzonym terenie ogródka zakładać nie warto, bo po pierwsze przy montowaniu płotu mnóstwo napsują, a po drugie kultura szerokich mas stoi jeszcze tak nisko, że albo nam połamią pieczolowicie posadzone drzewa i krzaki, albo pokradną i z zasady uczyni to „nieznany przechodzień” i nie będziemy mieli nawet tej satysfakcji, aby wiedzieć, kto nam tę krzywdę uczynił. Płoty i ogrodzenia mogą być najrozmaitszych typów, zależnie od stanu naszej kieszeni. Bezwzględnie najtrwalsza i najpraktyczniejsza jest żelazna siatka, rozpięta na żelaznych szynach, lub betonowych słupach i podmurowana od spodu cegłą lub pustakami. Niestety ten trwały i estetyczny typ płotu jest, jak wszystko, co dobre i ładne na świecie, mocno drogi, ale jest to ogrodzenie, można powiedzieć, wieczne. Płoty drewniane są o wiele tańsze i, o ile są porządnie na dębowych słupach postawiane, to mogą nam służyć nawet 10—15 lat. Oczywiście wymagają konserwacji, pilnowania, aby nie było oderwanych sztachet, pochylonych słupków i t. p. Wszelkie murszejące deski muszą być natychmiast zastępowane nowymi. Wysokie mury, jako ogrodzenia, są również miłe, mają tę zaletę, że sprawiają, że nasz ogródek jest sam w sobie, zaciszny i zamknięty przed światem. Południowe ściany dają się wyzyskać dla hodowli drzewek i krzewów, wymagających dużo ciepła, jak brzoskwinie, morele, winorośl i t. p. Ogrodzenia z drutu kolczastego, jeśli są wykonane starannie, również dobrze spełniają swoje zadanie, ale istnieje przepis, iż nie wolno ich stawiać od strony uliczki.

Najtańsze, najładniejsze i najtrwalsze pozostaną zawsze ogrodzenia żywopłotowe. Jest wprawdzie trochę kłopotu z założeniem ich, ale potem zato już przez wiele lat spokój, ale o nich następnym razem.

Marzenna Saryusz-Stokowska.



# Aspidistrje

Aspidistrja, to idealna wprost roślina pokojowa. Znosi zarówno ostre słońce, jak i skąpe światło. Zimą dobrze rośnie, zarówno w ciepłym pokoju, jak i w chłodnych przedsiionkach. Lubi wilgoć, ale nawet zasuszona prędko przychodzi do siebie. Rośnie szybko, bo prawie przez cały rok wypuszcza z ziemi wielkie liście. Wszystkie te właściwości czynią ją wprost niezastąpioną, jeśli chodzi o estetyczne zapełnienie rozmaitych kątów.

Należy do rodziny liljowatych i często zwana jest poprostu liściem, a to dlatego, iż rzeczywicie na pierwszy rzut oka nie widać ani pnia, ani łodygi, tylko same liście. W rzeczywistości posiada ona łodygę podziemną, pelzającą, z której wychodzą liście lśniące ciemno - zielone, w dobrych warunkach dochodzące do 70 cm. wysokości i do 15 cm. szerokości.

Kwiatki, pozbawione szypulek, wyrastają przy ziemi. Mają płatki ułożone w rozetę i barwę jasno-różową, lub krwawą. Gdy im się przyjrzeć, widać, że są ładne, ale na pierwszy rzut oka tak nikle, że wogóle nie mogą być brane pod uwagę. Aspidistrję hodujemy dla masy zieloności, którą w złych nawet warunkach wytwarza.

Najlepiej czują się aspidistrje w umiarkowanie ciepłym pokoju, na widnym stanowisku od strony północnej. Co wiosnę powinny być przesadzone. Najlepiej w marcu. Unikać należy zbyt dużych doniczek, bo tego nie lubią. Najlepiej rosną w ziemi darniowej, zmieszanej z liściową. Na samo dno dobrze jest nasypać trzycentymetrową warstwę piasku. Podlewać umiarkowanie, ale dobrze i przynajmniej raz na tydzień zmywać liście.

Rozmnażanie jest łatwe; skutecznia się je przez dzielenie rośliny. Każdy pojedynczy liść z kawałkiem łodygi i kilkoma korzonkami może wydać samodzielną roślinę. Dużo łatwiej się zakorzeniają roślinki w wilgotnym powietrzu. Dobrze jest więc świeżo posadzone roślinki umieścić w bliskości akwarjum, lub chociażby miski z wodą. Przystępując do dzielenia, należy mieć na uwadze, że dużo ładniej wygląda wielki wazon z masą liści, niż pojedyncze liście. Pamiętać również trzeba, że dzielenie bardzo roślinę osłabia. Nigdy bryłki nie rozrywać gwałtownie, a robić to delikatnie, wyszukując miejsc, w których je rozdzielić najłatwiej.

Ziemia pod świeżo podzielone aspidistrje musi mieć przymieszkę 1/3 gruboziarnistego piasku. Na dno sypujemy warstwę węgla drzewnego.

Istnieje odmiana aspidistrji białopaskowana *foliis variegatis*. Jest

ona delikatniejsza i nie zadawalnia się byle kątem, a przytem znacznie wolniej rośnie. Często się zdarza, że rośliny zatracają swe zabarwienie. Trzeba je trzymać w jasnym pokoju, o umiarkowanej temperaturze, zasilać nawozami, a do sadzenia używać napół tylko przegniłej, grudkowatej ziemi liściowo - wrzosowej. M. S. S.

## ODPOWIEDZI DZIAŁU OGRODNICZOHODOWLANEGO.

P. M. Kaldowska. Szczerą radość sprawił nam list Sz. Pani.

O jedwabnikach, o szkółce morwy białej podamy w kwietniowych numerach „Bluszczu“ wyczerpujące artykuły, jak również o królikach angorskich.

Artykuł o aspidistrjach dajemy w tekście, jak również niebawem zamieścimy obszernie dane co do obsadzania ścian i parkanów.

Co zaś do palm, to starsze egzemplarze nie wymagają corocznego przesadzania. Wystarczy je przesadzać co 2-3 lata wczesną wiosną.

Po wyjęciu całej bryły korzeniowej ze starej doniczki, usuwa się tępo zakończonym kołeczkiem ziemię z ponad korzeni i po bokach, gdzie jest stosunkowo najmniej korzeni. Trzeba przytem bardzo uważać, by nie skaleczyć korzeni, bo na to palmy są bardzo czule. Korzenie nadgnilę przycina się ostrym nożem. Dolnych jasnych korzeni starać się, o ile można, nie dotykać palcami, a już broń Boże nie rozdzierać.

Nowa doniczka powinna być niewiele większa, t. zn. taka, aby się poprzednia w niej akurat zmieściła. Na dno sypie się najpierw drenaż z potłuczonych skorupki, kawałeczków cegły lub żwiru, z dodatkami potluczonego węgla drzewnego. Na to daje się 2-3 cm. ziemi, na nią ustawia się bryłę korzeniową palmy, a przestrzeń prózną wokół zasypuje się świeżą ziemią, ubijając ją ostrożnie, ale mocno, okrągłym patyczkiem ruchami skośnymi. Trzeba uważać, aby nie zranić korzeni, wyrastających z bryły. Następnie dosypuje się ziemi na wierzch, ubijając lekko i podlewa silnie.

Często można widzieć u amatorów palmy, które stoją na korzeniach, jak na szczydlach. Nowe korzenie wyrastają corocznie na dolnym obwodzie pnia.

W miejscu suchem, jakim jest pokój, nim zdążą wrosnąć do ziemi, zamierają, na czem cierpi oczywiście przyrost liści. W takim wypadku przy przesadzaniu trzeba użyć doniczki głębszej, ażeby ziemia zasypana mogła zakryć nietylko огоłone korzenie, ale jeszcze co najmniej 1 cm. z podstawy pnia.

P. Cecylja Gronowska — Warszawa. Dorodne, doskonale dojrzałe i sucho przechowane orzechy włoskie należy zamoczyć na 48 godzin w letniej wodzie, potem zaś przełożyć je do pudełka, wypełnionego wilgotnymi trocinami i postawić w ciepłe (najlepiej na murku pieca ku-

Jeśli chcesz mieć

## piękne kwiaty

w pokoju  
na balkonie  
w ogródku

S  
T  
O  
S  
U  
J

Pastyłki nawozowe

„TESP”

20 pastylek tylko 50 groszy. Jedna pastylka na litr wody do podlewania wazonów raz na 7 dni.

Żądajcie w sklepach ogrodniczych, kwieciarskich i składach aptecznych.

chennego) i co dzień zwilżać, po dwóch lub trzech tygodniach, gdy ukażą się kielki, zasadzić ostrożnie, aby kielków nie uszkodzić w inspekcje. Mniej więcej do połowy lipca wyrosną nam spore sadzonki, które przesadza się do słonecznej grządki. W braku inspektu można skielkowane orzechy od razu sadzić w szkółce.

*Topola Niekłańska* to nieoceniona roślina, którą zwłaszcza na piaskach należy jak najszybciej rozpowszechniać. W ciągu kwietnia podamy o niej wyczerpujący artykuł.

Przezimowane *pelargonje* należy przyciąć w końcu marca, zostawiając po kilka liści dla lepszego wzrostu. Równocześnie należy je przesadzić do świeżej ziemi, dodając nieco wapna, aby bogaciej kwitły. Przy przesadzaniu należy starą ziemię usunąć ostrożnie z korzeni, a przesadzone rośliny przetrzymać najpierw 2-3 dni w cieniu, poczem dopiero wystawić je na słońce. Im słoneczniejsze *pelargonja* otrzyma stanowisko, tem obficiej będzie kwitła. Lekkich przymrozków się nie obawia, lecz bezpieczniej wystawiać ją na powietrze dopiero po 15 maja.

Odcięte gałązki, posiadające nieco liści, można zaflancować gęsto w skrzyneczce, zapełnionej ziemią lub piaskiem i przykryć szkłem. Skrzynka musi być tak głęboka, aby liście sadzonek nie dotykały szkła. Trzyma się je w ciepłe i wilgoć najpierw w cieniu, a w miarę zakorzeniania się w coraz to słoneczniejszym stanowisku. Gdy się zakorzenią, rozsadzamy je. Dobrze pielęgnowane powinny zakwitnąć w końcu czerwca.

P. Z. Widłowska. Artykuł o przesadzaniu kwiatów dajemy w tekście. Co do podlewania kaktusów to znajdzie Sz. Pani obszernie wskazówki w broszurce p. t. „Hodowla Kaktusów“, wydanej w Tow. Wyd. „Bluszcz“ w Życiu praktycznym. Jako zasadę tu postawić należy, aby podlewać obficie tylko wtedy, gdy tego potrzeba, t. j. gdy ziemia jest sucha, nabiera barwy jaśniejszej, gdy doniczka przy stuknięciu w nią wydaje dźwięk zbliżony do pustego. W okresie silnej wegetacji oraz tworzenia pąków i kwiatów kaktusy potrzebują sporo wody. Natomiast w okresie spoczynku t. j. od listopada do połowy lutego podlewanie należy zmniejszyć do minimum.

M. S. S.



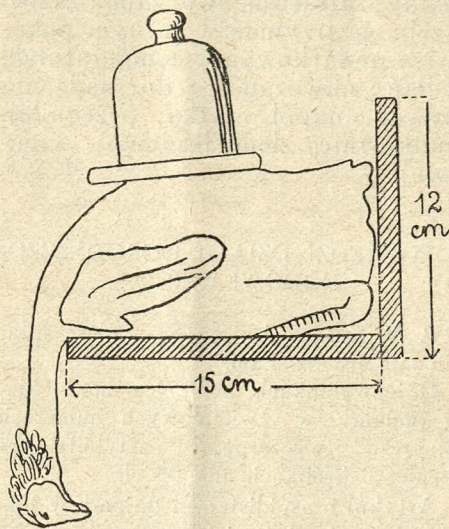
## Bicie, sprawianie i formowanie drobiu

Wielkim a częstym grzechem naszych hodowców drobiu mięsnego jest to, że choć potrafią wyprodukować pierwszorzędny gatunek towaru, nie potrafią go na rynku odpowiednio zaprezentować. Ciągłe jeszcze spotyka się sztuki nieodpowiednio zabijane, niestarannie skubane, z poobdzieraną skórą, źle lub wcale nieformowane i t. p. Wszystko to sprawia, że drób bity wygląda nieapetycznie i konsument zniechęca się do jego spożycia. Zagraniczni hodowcy błęd ten dawno zrozumieli i naprawili, dostarczając na rynek pierwszorzędnie sprawiony towar. Warto by i u nas o tem pomyśleć, a ponieważ przed Wielką wojną sprawa ta jest specjalnie ważna, podaję kilka wskazówek na ten temat.

Należy pamiętać, że dziś wobec nadprodukcji wszystkiego i dużej konkurencji, nawet i krajowy konsument staje się wybredny i że sztuki z szeroko rozciątej szyją, okrwawione, źle oskubane, z pozadzieraną skórą i brudnymi nogami nawet przy najlepszym stanie utuczenia nie uzyskają dobrej ceny. Przystępując do zabijania ptactwa wodnego, trzeba mu dać możliwość doskonałego wykapania się i wyczyszczenia piór ze względu na pierze, które przedstawia przecie dużą wartość. Kąpiel dajemy ptakom na 24 godziny przed zabiciem, trzymając je następnie na czystej i obfitej ściółce.

Wielkiem marnotrawstwem, spotykanem u nas powszechnie, jest to, że użytkujemy prawie wyłącznie pióra gęsi i kaczek, a pióra innego drobiu ulegają zniszczeniu. Przesąd ten, że pióra indyków, kur i t. p. nie nadają się do użytku, jest niczem nieuzasadniony i koniecznie należałoby pomyśleć o ich zużycowaniu. Aby unikać zadzierania, należy pióra wrywać w tym kierunku, w jakim one rosną. Wrywane pierze odrazu się sortuje na grubsze i drobniejsze. Gęsi i kury skubie się całkowicie. Perlicom i kaczkom zostawia się pióra na skrzydłach, indykom przy sprawianiu pozostawia się pióra na ogonie i na skrzydłach, a także mały kołnierzyk na szyi.

Zabijanie jest barbarzyństwem, tego się nie da zaprzeczyć, to też należy zrobić wszystko, aby to barbarzyństwo wykonać w możliwie najbardziej „humanitarny” sposób.



Półka do formowania bitego drobiu. Wymiary w calach nie w centymetrach.

Indyki zabija się przez mocne wyciągnięcie szyi i przełamanie kręgu szyjowego po poprzednim ogłuszeniu ptaka. Następuje wtedy momentalna śmierć i wewnętrzny wylew krwi ku głowie; aby nie było widać sieniej plamy, pozostawiane są pióra na szyi i głowie. Ubój ptactwa wodnego odbywa się przeważnie zapomocą przecinania od tyłu mlecza pączyrowego oraz arterji. Kury, kapłony i perlice bije się przez wprowadzenie przez dziób ostrego noża i wewnętrznego przecięcia tętnic.

Gęsiom i kaczkom na 4 godziny przed zabiciem nie należy podawać ani pokarmu, ani też wody. Kury, kapłony i perlice nie otrzymują ani pokarmu, ani wody przynajmniej na 6 godzin przed zabiciem, natomiast na 3 godziny przedtem daje się trochę mleka, aby się kiszki opróżniły. Młodym gołębiom podaje się na pół godziny przed zabiciem letnie mleko, i jeśli same nie piją, trzeba im to mleko wlać do dziobów przy pomocy lejka.

Należy je następnie pół godziny, ale nie dłużej pozostawić w spokoju, wówczas otrzymujemy piękne białe mięso.

Wszystek drób powinien być skubany na ciepło. Parzenie ptactwa przed skubaniem gorącą wodą powinno być raz na zawsze poniechane. Skubanie musi być dokonane możliwie ostrożnie i jak najszybciej, do tego konieczna jest wprawa, której się nabywa przez praktykę. Widziałam „skubaczkę” specjalistkę, która dużą gęś skubała 25 minut. Nogi należy odciąć, a skrzydła odwrócić i dopiero w tej pozycji skubać.

Oskubany drób poddajemy formowaniu na specjalnym przyrządzie. Jeśli drób przeznaczony jest do wysyłki, należy go natychmiast po

uformowaniu ochłodzić. Pod żadnym pozorem nie wolno pakować drobiu ciepłego. Pakować można najwcześniej w 12 godzin po oskubaniu. Najlepiej jest przesyłać drób w niewielkich skrzynkach, wyłożonych czystym białym papierem.

Drób powinien być ułożony jedną tylko warstwą i powinien być dobrany ze sztuk możliwie jednakowych, t. zn., że nie można pakować np. indyków z indyczkami, sztuk małych z dużymi, dotuczonych z chudymi, starych z młodeymi i t. p. Na tem producent zawsze straci, bo mu kupiec za wszystkie sztuki zaofiaruje tylko tę sumę, którą można zapłacić za drugi i trzeci gatunek, bez względu na to, że np. połowa sztuk jest gatunku pierwszego.

Pismo „Drób Polski” podaje następujący rysunek półki do formowania (łatwo jest podług niego sporządzić sobie taką w domu minimalnym kosztem), wraz z następującą notatką:

„Po zabiciu i starannem opakowaniu drobiu należy ułożyć bite sztuki na półce w sposób pokazany na załączonej rycinie. Nogi powinny być podwinęte, głowa opuszczona ku ziemi, a celem wyrównania grzbietu i partji piersiowej używa się prasy-deski, którą się obciąża ciężarkami”.

Na rycinie podany przekrój półki do formowania kur. (Dla innego drobiu trzeba zmienić tylko wymiary). Urządzenie tego rodzaju można wykonać w każdym gospodarstwie. Długość półki może być dowolna; co zależy od ilości sztuk przeznaczonych do formowania. Półki można ustawić w kilka rzędów, zwracając jednak uwagę przy formowaniu kur, aby krew, spływająca przez dziób ze sztuk wyżej umieszczonych, nie kapiała na niższe kondygnacje.

Marzenna Saryusz-Stokowska

## ARTRETYK może się stać inwalidą

bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne powodują bóle, zmniejszając stawy, utrudniają ruchy i powodują stopniowo utratę zdolności do pracy.

Ziela Magistra Wolskiego „Reumosa”, zawierające rzadką roślinę chińską Schin-Schen, usuwają kwas moczowy, łagodzą cierpienia artretyczne, reumatyczne i bóle ischiasu.

**Ziela** ze znak. ochron. **„Reumosa“** do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.



## Nastroje świąteczne

Przedświąteczny tydzień jest skoncentrowaniem specjalnego nastroju, którego punkt ciężkości przechyla się ku laboratorium kulinarnemu — kuchni, z piecem, czy piecykiem do pieczenia na czele.

Tradycyjne babki, placki, „pako-wańce” i mazurki — chluba każdego święconego, wymagają pewnego mistrzostwa w wykonaniu, a chociaż zrywamy z tradycją przyrządzania ciasta (specjalnie drożdżowego) pod znakiem przedziwnego misterjum, wymagającego od domowników świętej ciszy, niemal, że wstrzymania oddechów, nie jesteśmy w stanie odmówić tej ważnej i odpowiedzialnej czynności przedświątecznej, skupienia.

Do przyrządzania, kosztownych przysmaków nie można zabierać się w sposób amatorski, bo wynik będzie napewno ujemny. Trzeba wpoić sobie *zasady pieczenia* i dopiero przystąpić do dzieła.

Zasady te są następujące: świeży, wyborowy surowiec, poszanowanie dla proporcji, kolejność czynności i dokładność.

Mąka na ciasto drożdżowe musi być pierwszorzędna, wygrzana i osiana. Dodatki przygotowane to znaczy: migdały sparzone, wypló-kane, obsuszone i zmielone: rodzynki wymyte, namoczone w letnim mleku, a gdy spęczniają, osączone i obsuszone; skórka pomarańczowa drobniutko pokrajana; wanilja utłuczona i osiana, jajka z cukrem ubite w garnku, wstawionym w gorącą wodę, aby się ogrzały; masło sklarowane i doprowadzone do letniej temperatury; formy starannie wyszorowane i wysuszone.

Tak przygotowane do kampanji możemy być prawie pewne dobrego wyniku. Mówię dlatego „prawie”, że przy pieczeniu ciasta drożdżowego jednym z ważniejszych czynników jest *piec* i *umiejętne normowanie ciepła w tym piecu*.

Twierdzenie, jakoby ciasto drożdżowe wymagało tak zwanego „szabaśnika”, pieca do pieczenia chleba, jest przesadą. Idąca się ono doskonale i w dobrym piecyku zwycajnym, a z gazowym żyje w jak najlepszym porozumieniu.

Kolejność czynności przy pieczeniu ciasta drożdżowego jest następująca: ogrzanie i osianie mąki, pozostawienie jej w cieple; przygotowanie dodatków; rozczynienie ciasta; przez czas, kiedy rozczyn wyrasta, ubicie jajek z cukrem i studzenie zawczasu sklarowanego masła. Po wyrośnięciu rozczynu dodajemy do niego sól w ilości 1 łyżeczki na 2 kg. mąki, jajka ubite z cukrem, wyrabiamy 20 minut, wlewamy masło, wyrabiamy

dalej drugie 20 minut, dodając stopniowo wszystkie dodatki z rodzynkami na końcu. Tak „wymęczone” ciasto powinno już odchodzić od ręki, wówczas można je ustawić w cieple, przykryć czystą ściereczką i pozostawić w spokoju, dopóki nie wyrośnie. Przy sprzyjającej temperaturze w przeciągu godziny ciasta przybywa drugie tyle i można go już układać w formach.

Do form zawczasu przygotowanych, masłem wysmarowanych i wysypanych drobno tartą bułeczką nakłada się ciasto rękami wysmarowanymi sklarowanym masłem. Formy napelnia się w  $1\frac{1}{3}$  ustawia w cieple, a wstawia do pieca, gdy ciasto pod wierzeh podchodzi.

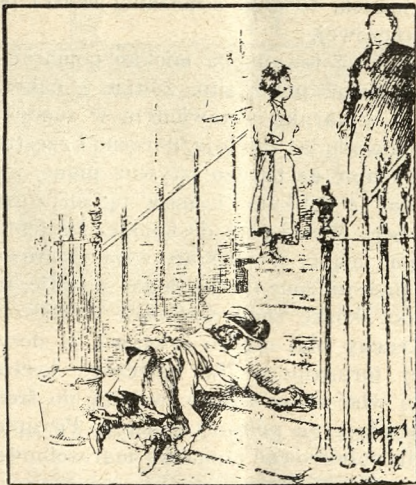
Ciasto drożdżowe wymaga dobrze gorącego pieca. Czas pieczenia: baby godzinę, placki 3 kwadransy. Ciasto próbuje się przed wyjęciem z pieca słomką, albo patyczkiem, jeżeli wychodzi po nakłuciu suchy, ciasto jest upieczone.

Po wyjęciu z pieca trzeba ustawić formy w chłodzie na jakieś 5 minut i wyjąć ostrożnie ciasto, układając go, aż do wystygnięcia na miękkim podłożu. Delikatne baby stawia się na poduszce wysłanej kilkakrotnie złożonym obrusem, przykrytym białym papierem. Lukrować, gdy wystygną, albo jeszcze na gorąco posmarować sklarowanym masłem deserowem i posypywać obficie cukrem-pudrem z wanilją.

Studzenie ciasta w formach jest niewskazane. Gorące ciasto, stygnąc bez dopływu powietrza „poci się” i przechodzi zapachem gliny (formy do bab) lub blachy.

Aczkolwiek zakłeta cisza i spo-

HUMOR U OBCYCH.



— Cóż to, Marysia dzisiaj nie szoruje schodów?

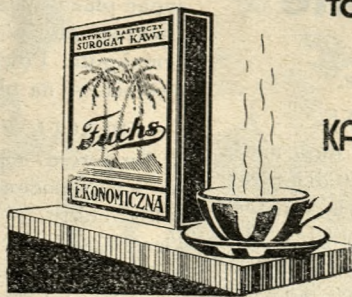
— A tak, proszę pani, wzięłam sobie na praktykę urzędniczkę... (Punch)

## PODSTAWA ZDROWIA

KAŻDEJ RODZINY  
TO POSILEK PORANNY

Zdrowa-Smaczna  
Aromatyczna-Tania

KAWA EKONOMICZNA



Fuchs

kój, jakiej dawniej przypisywano tak ważną rolę przy przyrządzaniu ciasta drożdżowego, są w pewnej mierze wskazaniem przesadnym, to jednak trzeba pamiętać o tem, aby zaoszczędzić ciastu wstrząsów, bo wówczas łatwo opada, i gwałtownych zmian temperatury (przeciągi, powiewy od otwartych okien), gdyż prawidłowo, szybko i pewnie wyrasta tylko w równej, wysokiej temperaturze. Temperatura kuchni, w której pali się pod blachą, będzie tutaj wystarczająca, szczególnie jeżeli ustawimy ciasto na lawce, czy stolku przysuniętym do pieca kuchennego. Natomiast wszelkie gwałtowne podgrzewania od spodu np. przez ustawienie miski z ciastem, czy napełnionych form na blasze, jest systemem wadliwym.

Na zakończenie muszę zwrócić uwagę, że najskrupulatniejsze nawet zachowanie wszystkich prawideł poprawnego wypieku na nic się nie zda, jeżeli drożdże nie będą bez zarzutu. Muszą być bardzo świeże, drobno rozkruszone, zupełnie rozpuszczone w letnim, lekko ocukrowanym mleku i wlane do rozczynu przez sitko, aby najmniejsza nawet grudka nie przedostała się do ciasta. Stosując się jak najsumiennie do podanych w przepisach proporcji, możemy jednak czasem stanąć wobec konieczności pewnych nikłych zmian. Chodzi tutaj mianowicie o „gęstość ciasta” tak ściśle uzależnioną od stopnia wysuszenia mąki. Otóż ciasto drożdżowe nigdy nie może być rzadkie, bo szybko wyrośnie i tem szybciej opadnie. Czasem ilość jaj, mleka i masła w zestawieniu z wilgotną mąką dają właśnie takie „za rzadkie” ciasto, trzeba zatem na własną odpowiedzialność dodać mąki. Próbuje się stopień gęstości ciasta, biorąc je do ręki i zamykając dłoń w pięść. Ciasto wówczas przedostaje się pomiędzy palcami. Jeżeli bąble, które się wytworzą, nie rozplywają się, a utrzymują na powierzchni, ciasto jest dosyć gęste. Przytem każda doświadczona gospodyni wie, że baby wymagają ciasta delikatniejszego, wolniejszego, placki silniej zwartego, podobnego konsystencją do delikatnych bułek.

W. D.



# Przepisy gospodarskie

Wielkanoc.

## Ciasta drożdżowe.

### BABY WIELKANOCNE.

Proporcja: 2 kg. mąki, 70 dkg. masła tłustego, 75 dkg. cukru pudru, 20 dkg. drożdży, 2 szklanki mleka, 15 żółtek, 5 całych jaj, ½ laski sproszkowanej wanilji, 2 dkg. gorzkich migdałów, 10 dkg. słodkich migdałów, 25 dkg. rodzynek, duży kieliszek araku, łyżeczkę od herbaty soli stołowej. Masło i tarta bułeczka do form.

Mąkę wygrzać, przesiać, wsypać na dużą miskę. 75 dkg. mąki rozczynić drożdżami rozpuszczonymi w dwóch szklankach mleka, dolać do drożdży (już rozpuszczonych) arak, wymieszać.

W czasie wyrastania rozczynu (mniej więcej pół godziny) ubić żółtka i jaja z cukrem, stawiając garnek w rondlu z gorącą wodą. Masło sklarować, zdjąć z ognia, aby przestygło. Do wyrośniętego rozczynu wlać ubite z cukrem jaja, wymieszać. Dodać resztę mąki, sól i wyrabiać, dopóki nie odstanie od ręki, wtedy wlać ciepłe, sklarowane masło, dodać wszystkie dodatki: migdały obrane ze skórki i zmielone na młynku, wanilję, drobniotko siekaną skórkę pomarańczową. Wyrabiać jeszcze około 20 minut, wsypać wymyte i obsuszone rodzyнки, wymieszać, aby się równo po cieście rozeszły, postawić ciasto w ciepłe, a gdy tak wyrośnie, że przybędzie go drugie tyle, kłaść rękami wysmarowanymi masłem sklarowanym w formy do bab, napełniając je w 2/3. Jeszcze ustawić w ciepłe, a gdy ciasto znacznie podchodzić pod wierzch form, wstawić do gorącego pieca na trzy kwadransy do godziny. Wymywać z form ostrożnie, gdy baby lekko przestygną. Lukrować powierzchnię, albo posypać cukrem pudrem.

### PLACKI DROŹDŻOWE ZWYCZAJNE.

Proporcja: 2 kg. mąki pszennej, 2—3 szklanek mleka, 1/8 kg. drożdży, 15 jaj, 40 dkg. masła, 50 dkg. cukru pudru, 20 dkg. rodzynek sułtanek, ¼ laski wanilji, soli łyżeczkę. Masło i mąka do wysmarowania blachy.

Ogrzać i przesiać mąkę. Przygotować rozczyn z 1/5 mąki, rozprowadzając go drożdżami rozpuszczonymi w letnim mleku. Gdy rozczyn wyrośnie, dodać: masło sklarowane, wanilję sproszkowaną, wyrabiać znów 20 minut. Dodać rodzyńki, a kto lubi i skórki pomarańczowej, wyrabiać, dopóki nie rozejdą się po cieście równomiernie. Postawić ciasto w ciepłe, a gdy wyrośnie, kłaść równą, niezbyt grubą warstwę na blachy wysmarowane masłem i wysypane mąką. Znów postawić w ciepłe, a gdy podrosną, posmarować jajkiem rozbitym, posypać siekanymi migdałami, albo kruszonką i wstawić na dolną kondygnację gorącego pieca na pół godziny.

### KRUSZONKA.

Proporcja: 20 dkg. mąki pszennej, 15 dkg. cukru pudru, 15 dkg. masła deserowego. Zmieszać mąkę z pudrem, osiać. Ma-

sło rozpuścić na parze, wsypać w ciepłe (nie gorące!) masło cukier z mąką, doskonale wymieszać, rozkruszyć rękami, posypać placek przed wstawieniem do pieca. Uważać, aby się kruszonka zanadto nie zrumieniła. Powyższa proporcja powinna wystarczyć na placek z 1 kg. mąki.

### PLACEK Z POMARAŃCZAMI.

Proporcja: ciasto jak na baby z połowy wyżej podanej proporcji, 6 pomarańczę, 1 kg. cukru, 35 dkg. cukru pudru na lukier.

Ugotować pomarańcze, nakłute kilkakrotnie wykałaczką, w obfitej wodzie, zmieniając ją kilka razy. Gdy będą miękkie, wyjąć z wody, ułożyć na sicie, wystudzić. Zimne i osączone pokrajać w niezbyt cienkie plastry, wyjąć ostrożnie pestki, aby nie uszkodzić plasterków, usmażyć w bardzo gęstym syropie, ułożyć na sicie, osączyć.

Wysmarować blachę masłem, wyprószyć mąką. Ułożyć na dnie blachy cienką warstwę ciasta drożdżowego, przykryć warstwą smażonych pomarańczę. Przykryć ciastem, postawić w ciepłe, żeby placek wyrósł. Wyrośnięty posmarować jajkiem rozbitym. Wsunąć na godzinę do gorącego pieca, a po wyjęciu, gdy jeszcze gorący, polukrować pomadką pomarańczową, którą przyrządzić, rozcierając wałkiem drewnianym na misce cukier puder nasączony syropem, w którym smażyły się pomarańcze. Dla złagodzenia zbytniej słodyczy lukru można dodać trochę soku wyciśniętego z cytryny.

Placek z pomarańczami jest wyborny, ma przytem jeszcze i tę zaletę, że zachowuje bardzo długo świeżość.

### PLACEK Z SEREM.

Proporcja na kruche ciasto: 25 dkg. mąki pszennej, 15 dkg. masła, 6 dkg. cukru pudru, 2 żółtka surowe, 2 żółtka gotowane na twardo przetarte przez sito, szczyptę soli.

Proporcja na masę serową: 1 kg. wyborowego sera obsuszonego, niesłonego i niekwaśnego, 1 pomarańcz malinowa, bez pestek, 25 dkg. cukru pudru, 15 jajek, 10 dkg. mąki pszennej, 15 dkg. masła deserowego sklarowanego, ¼ laski wanilji, 10 dkg. rodzynek sułtańskich, 10 dkg. rodzynek korynekich, 10 dkg. osmażanej skórki pomarańczowej.

Ser i ugotowaną na miękko pomarańcz przefasować przez sito. Żółtka z cukrem ubijając w garnku wstawionym w rondel z gorącą wodą, aż zbieleją, narosną i zgęstną. Białka ubić na bardzo sztywną pianę, wymieszać z żółtkami i masą tą rozprowadzić ser. Wymieszać doskonale. Następnie wsypać mąkę, wymieszać, wlać sklarowane i przestudzone masło, dodać wanilję, rodzyńki, skórę, znów doskonale wymieszać.

Kruchy blat odpiec zawczasu w dosyć dużej tortownicy. Na upieczone kruche ciasto wlać masę serową, wsunąć do średniego pieca na półtorej godziny. Po upieczeniu polukrować pomadką marasciową, albo pomarańczową.

### PIASKOWIEC ŁATWY I NIEZAWODNY.

Proporcja: 28 dkg. masła, 14 dkg. mąki pszennej, 4 jaja, 28 dkg. cukru pudru, 14 dkg. suszonej i tartej bułeczki maślanej

(niezrumienionej w suszeniu), 1 dkg. migdałów gorzkich, ¼ laseczki sproszkowanej wanilji, kieliszek koniaku, albo araku, sok z 1 cytryny. Masło i bułeczka do formy. Rozetrzeć masło na pianę na wygrzanej misce kamiennej, dodawać do utartego po łyżce mąki i dalej ucierać około 15 minut. W drugim naczyniu ubić całe jaja z cukrem pudrem, wanilją i utartymi migdałami. Gdy wszystko gotowe, wlać jaja do masła z mąką, dodać koniak i sok z cytryny. Wymieszać, wsypać bułeczkę tartą, znów wymieszać. Wlać ciasto w tortownicę wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką tartą. Piec w średnim piecu 40 minut. Próbować jak zwykle ostro zastruganym patyczkiem. Gdy patyczek po nakłuciu ciasta pozostanie suchy, można już wyjąć piaskowiec z pieca.

Wystudzone ciasto posmarować po wierzchu marmoladą morelową i polukrować pomadką marasciową.

### MAZUREK KRUCHY WYSMIENITY ZE SMAŻONĄ MASĄ MIGDAŁOWĄ.

Upiec blat z kruchego ciasta (patrz proporcja podana przy placku z serem). Przygotować następującą masę: 20 dkg. migdałów słodkich sparzonych, obranych z łupin i utartych na młynku, 20 dkg. cukru pudru, 20 dkg. rodzynek sułtanek, sok z jednej pomarańczy i 1 cytryny, wymieszać, złożyć w kamienny garnek ogniotrwały, postawić na ogniu, podgrzewać, mieszając bezustannie łyżką drewnianą, aż masa wyparuje i zgęstnieje.

Gorącą masę rozpostrzeć równą warstwą na spodzie kruchego ciasta, wyrównać nożem maczanym w gorącej wodzie, ułożyć na masie migdałowej plastry smażonych w gęstym syropie pomarańcz, albo też uformować kratkę ze smażonej (świeżej, nie osączonej z syropu) skórki pomarańczowej, a w każdej kratce położyć osączoną z syropu i lekko obsuszoną truskawkę smażoną.

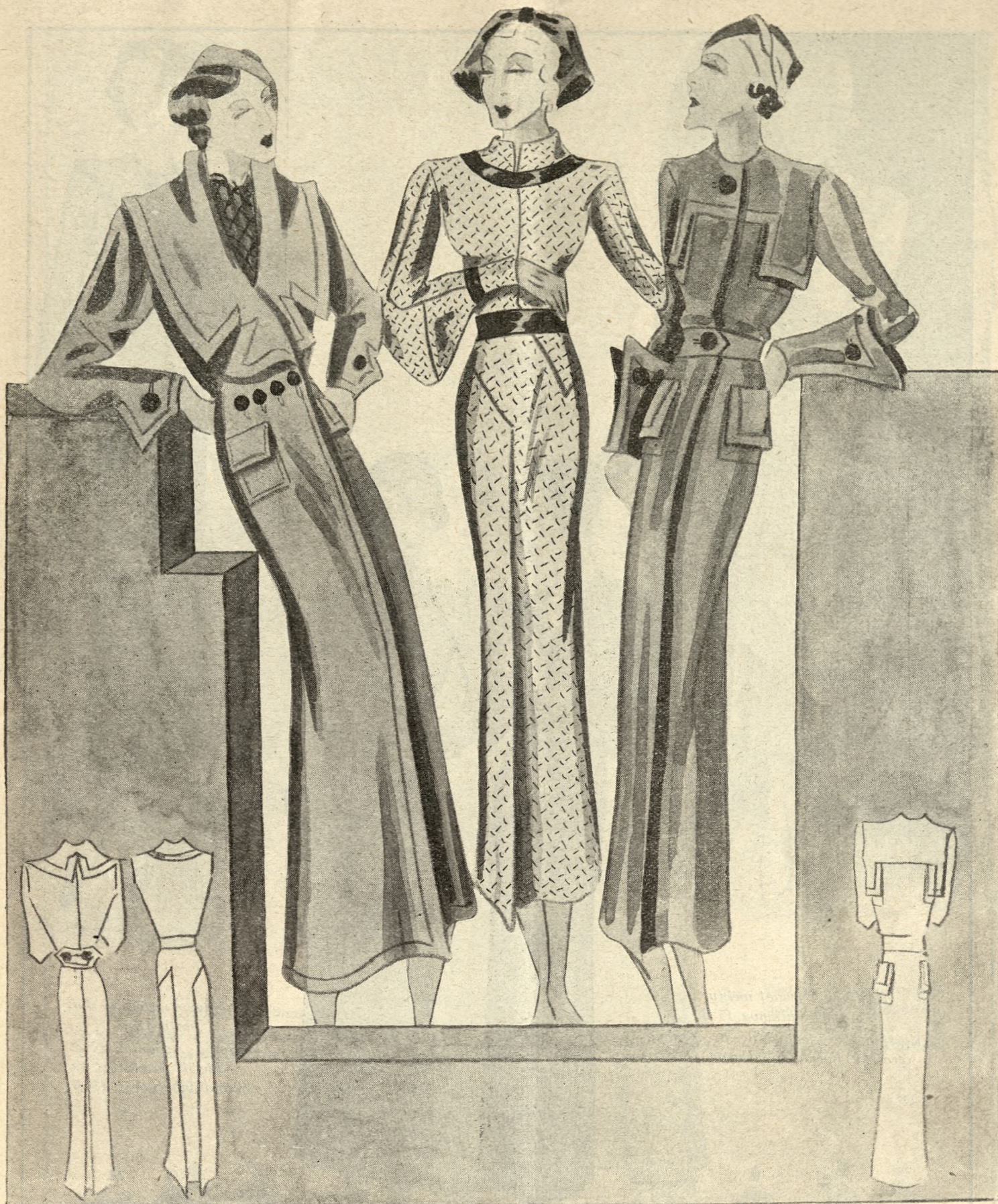
### MAZUREK KRUCHY Z POMADKĄ SMAŻONĄ.

Kruche ciasto podług proporcji podanej przy placku z sera. Proporcja na pomadkę: 2 szklanki słodkiej śmietanki, 20 dkg. wyborowego masła deserowego, 40 dkg. cukru kryształu, ¼ laski wanilji.

Wlać w rondel śmietankę, włożyć masło, wanilję (w całości), wsypać cukier, wymieszać, zagotować. Zmniejszyć ogień, gotować bardzo powoli, ciągle mieszając łyżką drewnianą, dopóki masa nie zacznie się ciągnąć. Wówczas spróbować, lejąc odrobinę pomadki na spodek, jeżeli dokoła nie występuje przezroczyta obwódka z plynu, a masa prędko krzepnie, można ją już wylać na ciasto. Wynieść w chłodne miejsce, żeby prędko stężała. Mazurka takiego nie przybiera się niczem powierzchnię. Pomadkę można też zrobić kawową, albo czekoladową. Na kawową ta sama proporcja z dodatkiem, pod koniec smażenia, bardzo mocnej, aromatycznej czarnej kawy. Proporcja na pomadkę czekoladową: 2 szklanki śmietanki, 20 dkg. czekolady deserowej gorzkiej, 20 dkg. cukru kryształu, 20 dkg. masła deserowego. Smażyć tak, jak pomadkę śmietankową.

Mell a.





*Palto z wełny popielatej, spięte na rząd guzików.*

*Suknia z jedwabiu deseniowego.*

*Palto z fantazyjnym karczkiem i kieszeniami.*

*Model de Reser.*





*Kostjum z jasnej welny.  
Forma bibulkowa 15 B.  
Kostjum z jedwabiu w drobne  
groszki. Forma bibulkowa 14 B.*

*Kostjum z welny w sko-  
sne prążki.  
Ciemna spódnica i za-  
kciek do cieniu.  
Forma bibulkowa 15 B.*





*Kostjum przybrany stebnowaniem.  
Kostjum z angielskiej wełny.  
Forma bibułkowa 16 B.*

*Kostjum z jasnej wełny,  
przybrany aksamitem.  
Forma bibułkowa 17 B.  
Kostjum z jasnej wełny.*



## Ząbki i wstawka do bielizny

Nr. 1 i 2.

Wzór ten jest trochę trudniejszy od wąskich i drobnych wzorów podawanych w innych numerach. Przeznaczony jest dla osób dobrze już obznajmionych z robotą szydełkowych koronek.

Do tej koronki robimy najpierw wstawkę, która składa się z 5 kwadratowych okienek na szerokość i kończy się po brzegach krzyżyczkami w każdym drugim okienku. Wstawkę tę robimy poprzecznie, zwracając ciągle i dopiero, gdy zrobimy już potrzebną ilość, zaczynamy z jednej strony obrabiać ząbkami, niżej opisanymi.

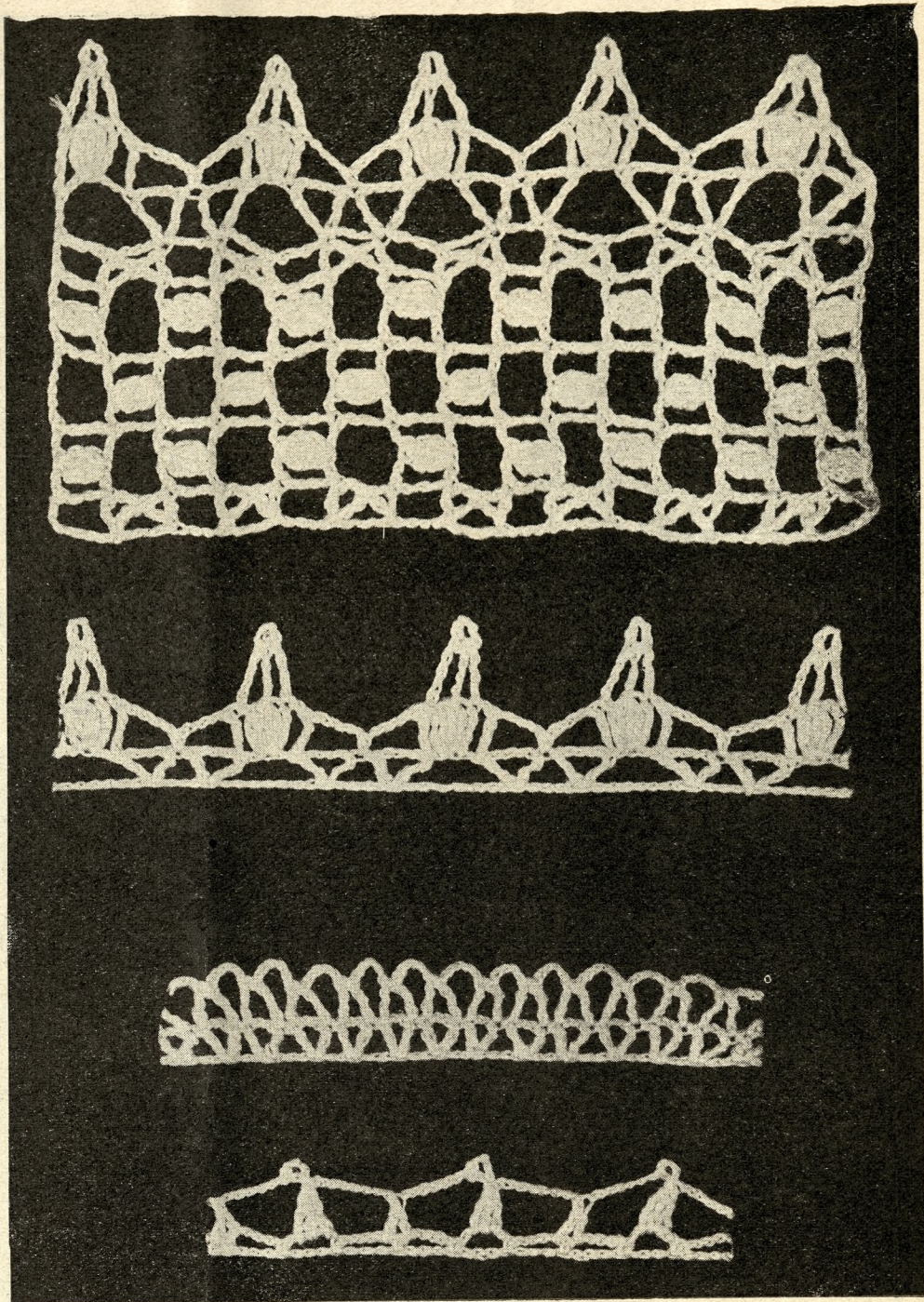
Wzór ten może więc służyć przy robieniu samej tylko wstawki i do roboty koronki, wykończonej ząbkami.

*Wstawka:* Zaczynamy wstawkę na 33 oczkach łańcuszka.

*1 rząd:* 10 oczek cofnąć się i (zrobić 1 dwa r. ow. słup. (dwa razy owijany słupek), 2 ocz., 4 dwa r. ow. górą złączone słupki w trzeciej kolejki oczko, 2 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w trzeciej oczko, 5 ocz., 1 dwa razy. ow. słup. w 6-te ocz., 2 ocz., 4 dwa r. ow. górą złączone słupki w trzeciej z pięciu oczek, 2 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w trzeciej ocz., 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup., 5 ocz., robotę odwrócić.

*2 rząd:* 2 skrzyżowane dwa r. ow. słup., rozdzielone 2 oczkami, w pierwszy i drugi słup. poprzedniego rzędu (robotą skrzyżowanych, dwa r. ow. słup. opisana w Nr. 11 naszego pisma, wzór 3-ci. Tam są rozdzielone jednym oczkiem, a w tej robocie dwoma oczkami) 5 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w następny słup., 2 ocz., 4 dwa r. ow. słup. górą złączone w trzeciej ocz., 2 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w następny słup., 5 ocz., 1 krzyżyk (2 skrzyżow. dwa r. ow. słup.) w następny słupek i w 3-ciej oczko, 1 dwa r. ow. słup. w nast. oczko, 7 oczek, robotę odwrócić.

*3 rząd:* 1 dwa r. ow. słup. na drugiej nóżce krzyżyka, 2 ocz., 4 dwa r. ow. górą związane słupki w trzeciej ocz., 2 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w następny słupek, 5 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w następny słup., 2 ocz., 4 dwa r. ow. górą związane słup. w trzeciej ocz., 2 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w pierwszą nóżkę krzyżyka, 2 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w ocz. następujące po krzyżyku, 5 ocz., robotę odwrócić.



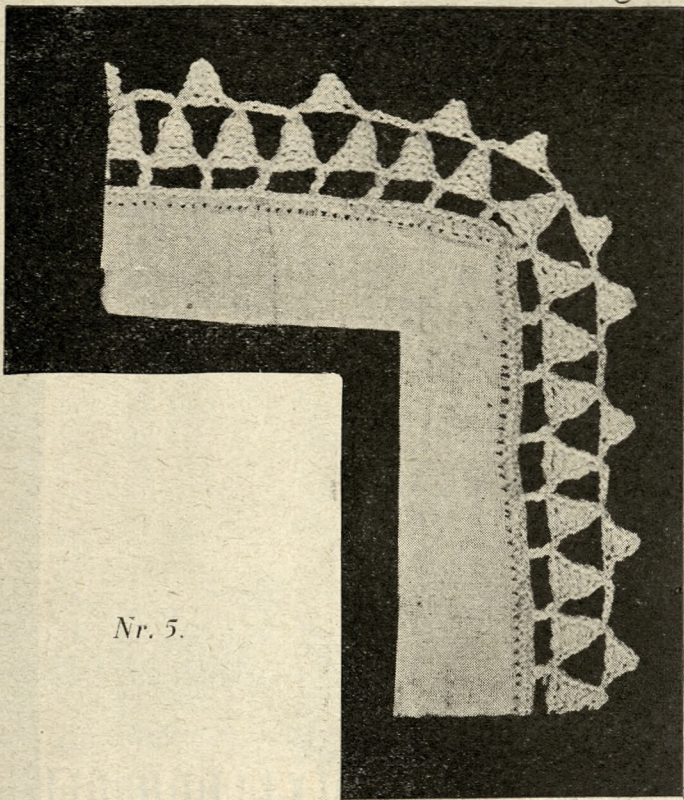
*4 rząd* tak jak drugi.

*Ząbki*, które zrobione są na wstawce, a których rozmieszczenie widzimy na wzorze, robi się dokładnie tak samo, jak te, które są zrobione osobno na łańcuszku.

*1 rząd:* 1 dwa r. ow. słup. w 8-me ocz. łańcuszka, 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w to samo oczko, 1 dwa r. ow. słup. w 4-te ocz. łańcuszka, 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w to samo oczko, 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w 8-me ocz. łańcuszka, 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w to samo oczko, 1 dwa r. ow. w czwartej ocz. łańc., 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w to samo oczko, 3 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w 8-me ocz. łańcuszka i t. d.

*2 rząd:* Na łańcuszku powstały w pierwszym rzędzie po trzy małe trójkąci, porozdzielane większymi odstępami. Na pierwszym słupku robimy 1 dwa





Nr. 5.

r. ow. słup, 4 ocz., 1 półsłup. między dwoma małymi trójkącikami, 4 ocz., 1 dwa r. ow. słup. na słupku zamykającym trzy trójkąciki, 1 ocz., 1 dwa r. ow. słup. w drugie z trzech oczek nad większym odstępem, 4 dwa r. ow. słup. górą złączone w to samo oczko; złączywszy te cztery słupki, przechodzimy do górnej części ząbka, odwracając robotę, 4 ocz., 1 dwa r. ow. słup. wpięty w słup. poprzedzający grupkę czterech związanych słup., 4 ocz. 1 półsłup. w pierwsze z czterech najwcześniej zrobionych oczek, 4 ocz. wpięte w grupkę związanych słupków, 1 dwa r. ow. słup., 4 ocz. i 1 półsłup. między dwoma małymi trójkącikami. Ząbek pierwszy skończony, dalej powtarzać to samo.

Nr. 3.

Na łańcuszku robimy po 2 słupki przedzielone górą 2 oczkami, a wkluwane obydwie w jedno oczko łańcuszka podstawowego. Po ukończeniu dwóch słupków wkluwanych w jedno oczko, przechodzimy zaraz do następnych dwóch, wkluwanych w trzecie oczko łańcuszka podstawowego wtedy, jeżeli chcemy, aby ząbki się naddawały, lub zaokrąglały, a w co czwarte oczko łańcuszka podstawowego, jeżeli mają iść gładko, bez zaokrąglenia.

II rząd składa się z dwa razy owijanych słupków, co dwa przedzielonych 5 oczkami. Dwa słupki, górą blisko siebie będące, są dołem rozstawiane, bo stoją na słupkach oddzielonych od siebie 2 oczkami w poprzednim rzędzie.

Nr. 4.

Na łańcuszku dowolnej długości zaczynamy pierwszy rząd, robiąc półsłupek w trzecie oczko łań-

cuszka. Potem 5 oczek i półsłupek w czwarte oczko łańcuszka. To powtarzać do końca rzędu.

II rząd: Słupek na 5 oczkach poprzedniego rzędu, obejmujący łańcuszek, Słupek ten robimy tylko do połowy, t. j. nie kończymy go. Mając dwie pętle jeszcze na szydelku, ponownie narzucamy nitkę i robimy drugą taką samą odnogę słupka na następnej pętli z 5 oczek z poprzedniego rzędu i wykończamy słupek. Będzie on miał dwie nóżki, uchwycone za dwie różne pętle po obu stronach półsłupka, złączone górą w jedną całość. Dalej 7 oczek i trzy dwa razy owijane słupki górą związane (opisywane w poprzednim numerze) na następnych 5 oczkach. Po związaniu grupki słupków robimy pikotkę z 3 oczek i 6 oczkami przechodzimy do następnego słupka o dwóch nóżkach.

KORONECZKA „TRÓJKĄCIKI“.

Nr. 5.

Na obrobieniu chusteczki robimy 1 słupek, 6 oczek, 1 półsłupek w piąte oczko, 3 słupki w czwarte i trzecie i drugie oczko, 1 dwa razy owijany słupek w ostatnie oczko, 1 słupek w piąty półsłupek obrobienia. W drugim rzędzie przyczepiamy nitkę półsłupkiem na wierzchołku trójkącika, 5 oczek, 1 półsłupek w czwarte oczko, 2 słupki w trzecie i drugie oczko łańcuszka, 1 oczko i przyczepiamy się ściśle oczkiem do wierzchołka następnego trójkącika; 4 oczka i przyczepiamy się do następnego trójkącika. Potem 5 oczek i nowy trójkącik.

**DO ROBÓT RĘCZNYCH**

**WŁÓCZKI WEŹNY „TRÓJKĄT W KOLE“**

**35 DOSKONAŁYCH GATUNKÓW W 1539 KOLORACH**

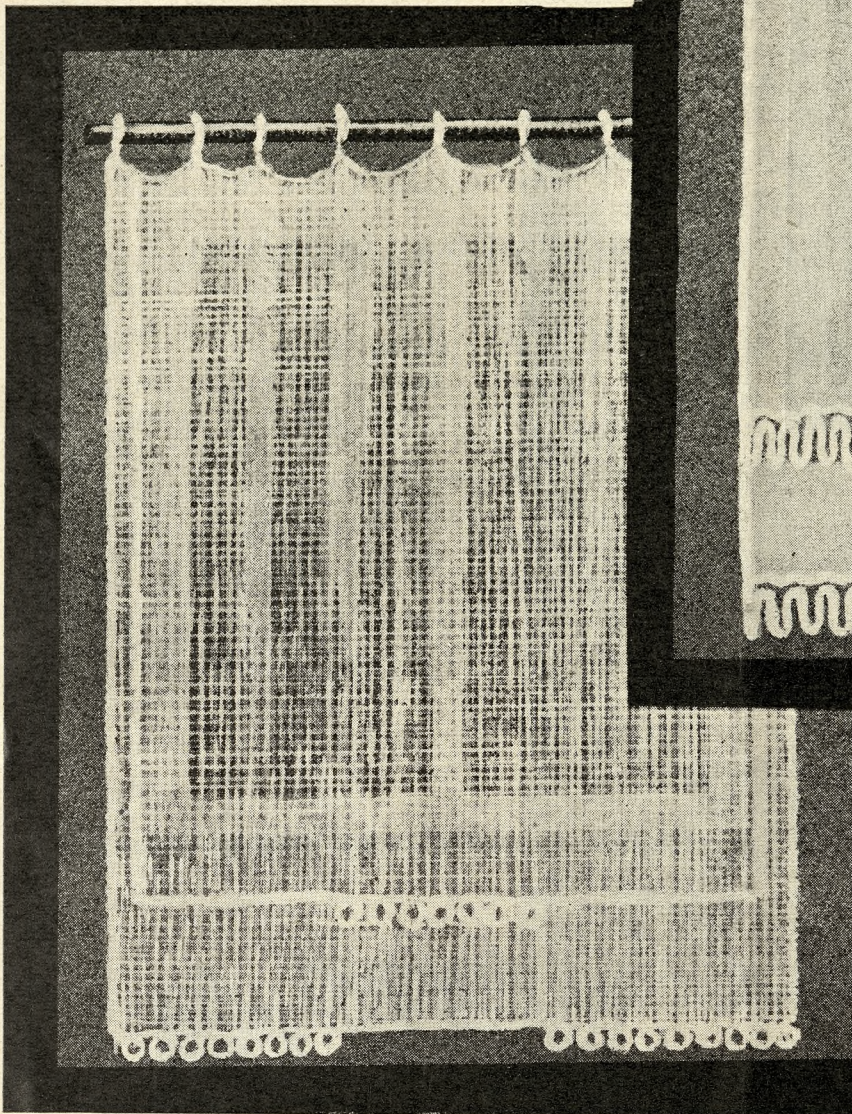
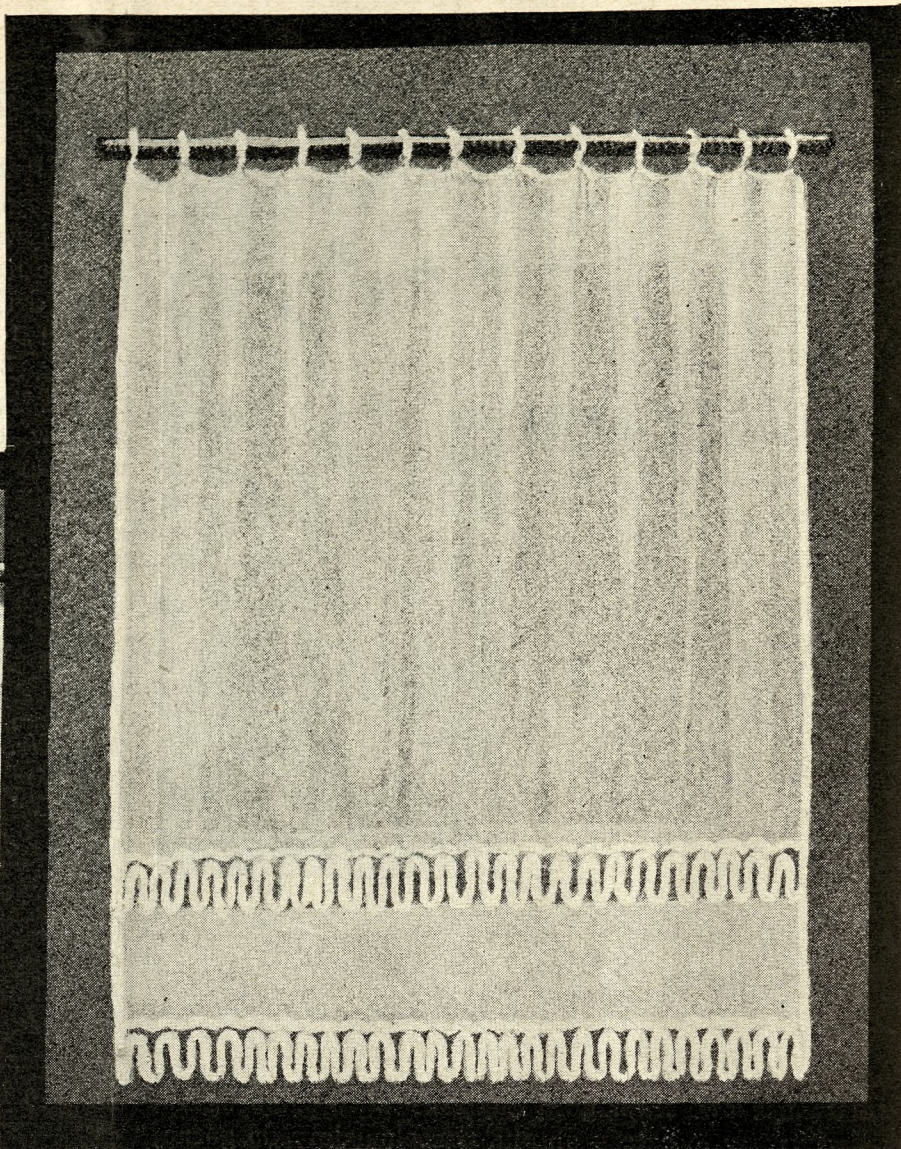


# Nowoczesne story

*Koronka gruba do firanki.*

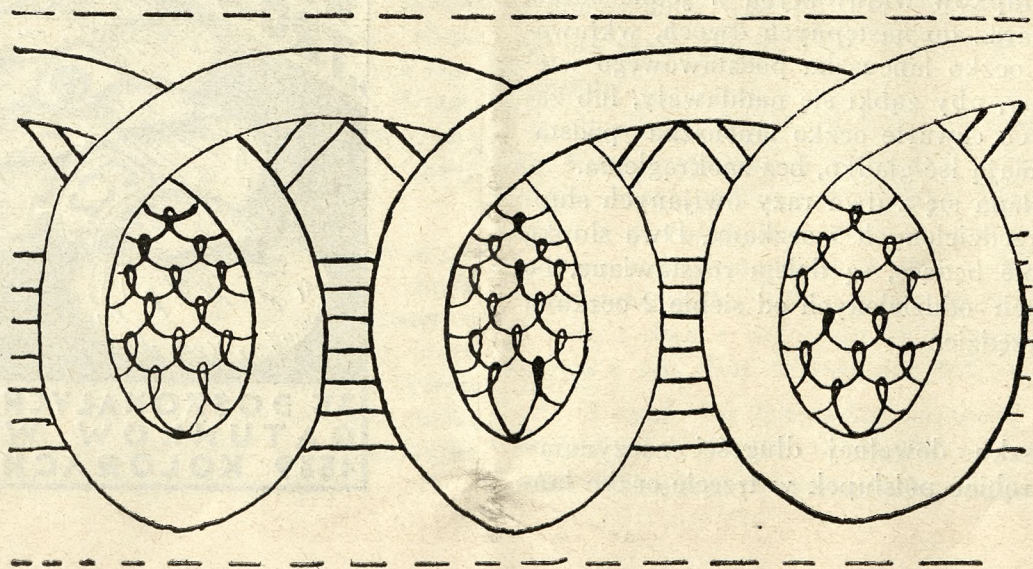
Koronka jest wykonana z grubego kordonku białego lub kremowego.

Taśmę do koronki robi się tak samo, jak taśmę do kołnierzyka z angory (Nr. 5 „Ja to zrobię”) z tą tylko różnicą, że spuszcza się oczka nie od początku, a od końca drutów, z których zdjęte są kulki. Robi się to dlatego, żeby, spuszczać oczka od końca drutów, można było

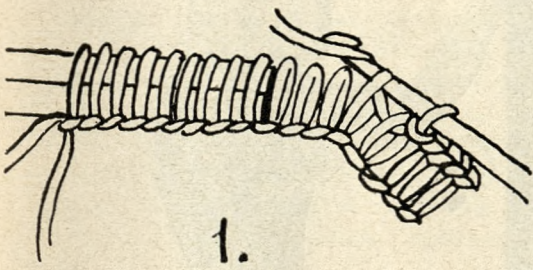


szpiczastymi końcami nabierać w dalszym ciągu oczka, przez co nie przerywa się roboty i można zrobić taśmę żądanej długości. Po zrobieniu taśmy przyfastrygować ją do wzoru (narysowanego na mocnym papierze lub płótnie krawieckim) i łączyć, jak widać na rysunku.

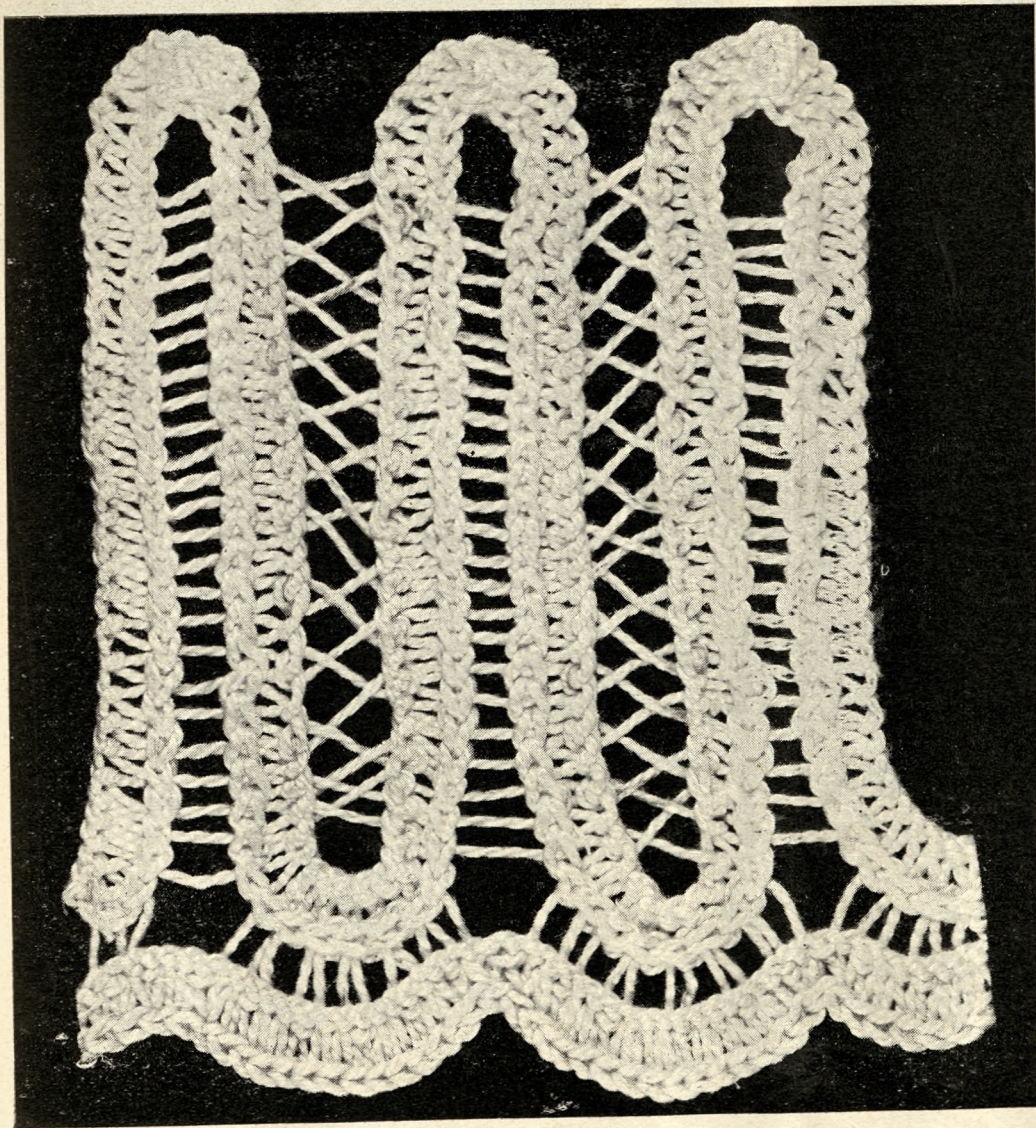
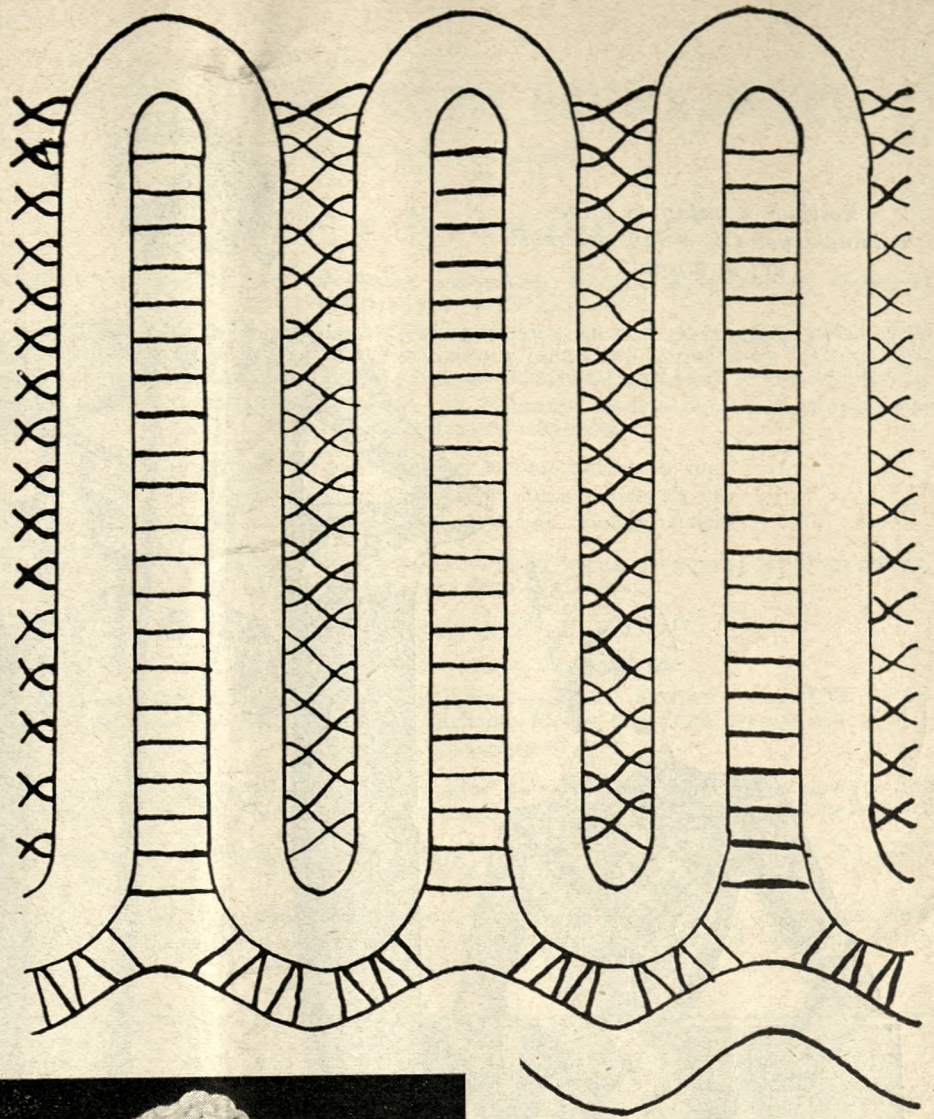
Żeby taśma lepiej się zakreślała, spuszczać oczka w miejscach, gdzie taśma się zagina, łapać na szydelko nie jedno, a cztery oczka od razu (rys. 2), robi się to tylko w miejscach, gdzie taśma nakreśla się łańcuszkiem do wewnątrz, to znaczy co drugi zakręt.



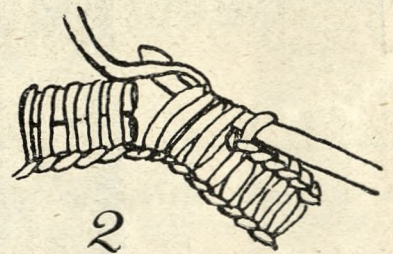




1.



Rysunek naturalnej wielkości, na  
którym przymocowuje się taśmę.



2

Szlak naturalnej wielkości wyko-  
nany grubym cotton perlé.



*Kostjum z welny w kratę.  
Półdługie pallo z welny przerabia-  
nej w supelki.*

*Suknia welniana, wykończona steb-  
nowaniem.  
Modele de Reser.*





Dnia 15 lutego b. r. pani posłanka E. Waśniewska wygłosiła odczyt na temat: „Prawo kobiet do pracy“.

Prelegentka naświetliła historyczny przebieg roli i stanowiska kobiety, podkreślając, że obecnie wszystkie gałęzie przemysłu są pełne pracy kobiet, których płace są małe. Psychika kobiety sprawia, iż jest ona bardziej zdolna do maksimum wysiłku i wydajności. Z tych powodów praca kobiet w przemyśle współczesnym dąży do zastąpienia pracy mężczyzn, tak np. w przemyśle szklanym, metalowym wszystkich uprzemysłowionych krajów kobiety zajmują coraz wydatniejsze miejsce, a nawet w fabrykach amunicji, samochodów, karoserji i t. d.

Zawodami dotychczas niewyzyskanymi przez kobiety są: zegarmistrzostwo, jubilerstwo, pozatem zbyt mało mamy prawniczek, które chciałyby się poświęcić zawodowi sędziowskiemu, zbyt mało dziennikarek, zbyt mało osób, które chciałyby wstąpić na służbę policyjną. Mało wykwalifikowanych pielęgniarek społecznych.

Obecnie zaś daje się zauważyć tendencję do pozbawienia kobiet pracy, do niedopuszczania ich do wyższych stanowisk i do pozbawiania awansów. Wobec tej niesprawiedliwości społecznej wydział Kobiety Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, który odczyt ten zorganizował, zwraca się do władz naczelnych z prośbą o zaszerogowanie kobiet pracujących odpowiednio do spełnianych przez nie czynności, o uwzględnianie kobiet przy awansach odpowiednio do ich zasług oraz o zasadnicze dopuszczanie kobiet do wyższych stanowisk odpowiednio do ich cenzusów naukowych i zdolności w myśl równości obu płci wobec prawa.

ŁÓDŹ SPIESZY Z POMOCĄ

WILEŃSZCZYŹNIE.

Na zebraniu obywatelskim, zwołanym przez Zarząd Okręgowy Polskiej Macierzy Szkolnej w Łodzi (ul. Wólczańska 55), dyrektor P. M. S., p. Józef Stemler, przedstawił obecne ciężkie położenie szkół prowadzonych przez Macierz Szkolną w województwach: wołyńskim, poleskim, nowogródzkim i wileńskim i omówił sprawę zakładania opiekuńczych Kół Polskiej Macierzy Szkolnej w województwach środkowych dla zbierania środków na utrzymanie szkół powszechnych, zakładanych przez Macierz w kresowych bezszkolnych rejonach, wsiach i osadach.

Idea ta znalazła serdeczny oddźwięk wśród przedstawicieli inteligencji pracującej Łodzi. Przedstawiciele różnych zawodów, między innymi PP.: H. Konarzewski, Marja Czekanowicz, dyr. P. Maciński, zadeklarowali gotowość współdziałania w

## WYTWÓRNA FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ“

### „Moja Krawcowa“

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZ“.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, palta czy kostjumu zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.

wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.

wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZ“

ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, palta, kostjумы, szlafroki, piżamy — zł. 1.50

kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dzieciinne — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie 1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa“ podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibułkowych

„Moja krawcowa“

### ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk .....	Palto model .....	wielkość .....	cena zł. 1.50
„ .....	Suknia model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Kostjum model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Szlafrok model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Piżama model .....	wielkość .....	„ „ 1.50
„ .....	Bluzka model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Matinka model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Spódnica model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Bielizna damska model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Bielizna męska model .....	wielkość .....	„ „ 1.—
„ .....	Forma dziecięca model .....	wielkość .....	„ „ 1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. . . . . gr. . . . . wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

zakładaniu Opiekuńczych Kół P. M. S. w Łodzi dla objęcia opieki nad szkołami Macierzy w województwie wileńskim. Obecnie na zebraniu p. Józef Wolczyński zainteresował się potrzebami wsi Natyjasowo, powiatu wolożyńskiego, gdzie 100 dzieci w wieku szkolnym pozostaje bez nauki i zadeklarował jednorazowo sumę zł. 1000 na założenie i prowadzenie szkoły powszechnej P. M. S. w tej miejscowości, jednocześnie oświadczył gotowość założenia jednego Koła opiekuńczego z pośród swoich znajomych w Łodzi z obowiązkiem wpłacania 100 zł. miesięcznie na tę szkołę.

Obecnie na zebraniu zapisali się na członków I Koła Opiekuńczego P. M. S. w Łodzi i zadeklarowali udział w akcji werbunkowej.

Za przykładem Łodzi powinny pójść inne miasta Polski i zakładać Opiekuńcze Koła Macierzy Szkolnej, które przypominałyby wojenne chrzestne matki, wspierające wziętych w opiekę chrzestnych synów żołnierzy. O taką opiekę wołają do Macierzy bezszkolne ośrodki kresowe. Łódź dała przykład, zajmując się Wileńszczyzną! Które miasta zajmą się Polesiem, Wołyniem, Nowogródzyczną i Grodzieńszczyzną?



# Święta!

# Święta!

Nie będzie w Polsce kąta ziemi, gdzieby ich nie obchodzono podług wskazań,  
 zamieszczonych w książkach z biblioteki

## „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“

Oto one:

Ciasta wielkanocne  
 Nalewki i likiery  
 Wędliny domowe  
 Zwierzyna  
 Drób — sposoby przyrządzania  
 Mazurki  
 Torty domowe  
 Drobnie ciasteczka  
 Pasztekiarnia domowa  
 Sałaty i sałatki

Potrawy z ryb  
 Zimne przekąski  
 Leguminy gorące  
 Wina owocowe  
 Napoje gorące  
 Cukierki i słodycze  
 Zimne leguminy  
 Zimne napoje  
 Potrawy z cielęciny  
 Potrawy z wołowiny

**każda po 1 zł.**

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Wszystkie te książki są do nabycia w każdej księgarni i w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —  
Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

### KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znaczek  
za  
20 gr.

Do  
wytwórni  
form bibułkowych

„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Plac Zamkowy 9  
WARSZAWA

**Na każdym stole  
wielkanocnym**

muszą być własnoręcznie wy-  
konane pisanki podług książki  
wyd. „Życie Praktyczne“ p. t.

## PISANKI

**Cena 1 zł.**

Z przes. poczt 1 zł. 30 gr.

Wysyła Tow. Wydawnicze  
„BLUSZCZ” — Warszawa,  
plac Zamkowy 9 i Solec 87.

Konto P.K.O. 13.555.

*Najtańsza stosunkowo do  
objętości, najobszerniejsza  
(około 3.000 przepisów),  
ponadto bogato ilustrowana*

**M. MARCISZEWSKIEJ**

## DOSKONAŁA KUCHNIA

niezbędna dla każdej dobrej gospodyni

w futerale cena zł. 10.—

Przy wysyłce pocztą porta nie liczymy.

Wysyła Tow. Wydawn.  
„BLUSZCZ” — Warszawa,  
pl. Zamkowy 9 i Solec 87

Konto P.K.O. 13.555.